

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki

NA UROCZYSTOŚĆ SZEŚĆDZIESIĄTNICY



WYJŚCIE Z ARKI NOEGO PO POTOPIE

Obraz prof. Waltera Klemma.

Trzy niedziele: Siedemdziesiątka, Sześćdziesiątka i Pięćdziesiątka wyznaczają **czas przedpościa**, przygotowania do Wielkiego Postu. Odpowiednio do tego ułożył Kościół nabożeństwo przeznaczone na każdą z tych niedziel. Tak jak Stary Testament był przygotowaniem Nowego, tak nabożeństwo niedziel przedpości jest przygotowaniem do największego zdarzenia Nowego Testamentu – odkupienia przez mękę i śmierć Zbawcy na krzyżu.

W **Siedemdziesiątce** przypomina nam Kościół **Adama** jako sprawcę grzechu a zarazem jako wyobraziciela drugiego praojca rodu ludzkiego – Chrystusa.

W nabożeństwo **Sześćdziesiątnicy** wprowadza Kościół **Noego**, zbawcę ludzi i zwierząt od potopu w arce. Noe przypomina nam zbawienie ludzkości przez Chrystusa w Kościele.

Pięćdziesiątka pod figurą ofiary **Abrahama** każe nam rozważać ofiarę Chrystusa za zbawienie ludzkości.

Potop, którego obraz wraz z Noem nasuwa nam na myśl nabożeństwo Sześćdziesiątnicy, opisuje Pismo św. w Księdze Rodzaju, w rozdziale 6 i 7. Gdy Bóg widział, „że wiele było złości ludzkiej na ziemi, bo wszystkie myśli serca były napięta ku złemu po wszystkiek czas”, żałował, że stworzył człowieka na ziemi i postanowił go wygładzić ze zwierzętami, tak ziemiopłazami jak ptastwem niebieskiem. Ale Noe znalazł łaskę przed Panem, bo „był mężem sprawiedliwym i doskonałym wśród pokoleń sobie współczesnych, z Bogiem wiódł życie”. Jemu to kazał Bóg uczynić sobie korab czyli arkę i wejść do niego z rodziną oraz wprowadzić po parze „ze wszech zwierząt wszelkiego ciała” i z ptastwa i z bydła i ze wszystkiego ziemiopłazu. „aby mogły pozostać przy życiu”. I zrobił tak Noe, jak mu Bóg rozkazał i przetrwał potop. A gdy wody opadły, rzekł Bóg do Noego: „Wynijdziecie z korabia, ty i żona twoja, synowie twoi i żony synów twoich z tobą. Wszystkie zwierzęta, które są u ciebie ze uszkiego ciała, tak w ptastwie, jak w bydłe i we wszelkich płazach, które czolgają się po ziemi, wywiedź z sobą. Wynijdziecie tedy na ziemię, roście i mnożcie się na niej.” (Obrazek nasz przedstawia właśnie tę chwilę wyjścia z korabia.)

Że potop był, to stwierdza także nauka. Stwierdzają to również podania wśród różnych plemion i narodów. Dochoowało się takich podań przeszło 300.

Dzielna młodzież łucka, dzielni podoficerowie

Młodzież katolicka w Łucku postanowiła zorganizować się do czynnej walki z niemoralnością w książkach, pismach, obrazach i widowiskach. Oparła się na obowiązujących przepisach, wydanych w r. 1930 przez ministra p. Józefskiego, obecnego wojewodę wołyńskiego, na podstawie § 1 art. 214 kodeksu karnego.

Artykuł ten brzmi:

„Kto rozpowszechnia pisma, druki, wizerunki lub inne przedmioty, mające charakter pornograficzny (bezwstydnny), podlega karze aresztu do lat 2.“ Tej samej karze — postanawia § 2 art. 214 — podlega, kto takie pisma, druki, wizerunki lub przedmioty sporządza, przechowuje lub przewozi.

Kodeks postępowania karnego dodaje do tego następujące wyjaśnienie:

„Policja dowiedziawszy się o przestępstwie, ściganem z urzędu (t. j. z obowiązku prokuratorskiego), przedsięwzię wszystko, co potrzeba, aby zabezpieczyć jego ślady i dowody, oraz zawiadomienia natychmiast właściwego oskarżyciela publicznego (prokuratora) o przestępstwie“, a „każdy ma prawo, dowiedziawszy się o popełnieniu przestępstwa ściganego z urzędu, zawiadomić o tem policję, wójta i sołtysa.“

Prawo i przepisy wykonawcze są więc jasne.

Mając to oparcie prawne, młodzież łucka domagała się od właścicieli kiosków (budek gazeciarskich) spokojnie lecz stanowczo usunięcia pism nieobyczajnych. Gdy właściciele kiosków opierali się tym żądaniom, młodzież sprowadzała policję, która jednak podobno

niechętnie spieszyła z pomocą, a nawet miały być wypadki, że policjanci odmawiali tej pomocy, twierdząc, że pisma nieobyczajne nie występują przeciwko rządowi i państwu, więc mogą być sprzedawane. Poza tem mieli się policjanci tłumaczyć brakiem wskazówek ze strony starostwa i komisariatu.

Może i trudno dziwić się policjantom, jeżeli takie zajęli stanowisko, boć oni są ludźmi pod władzą postawionymi. Mamy jednak przekonanie, że właściwe władze powinny okazać większą czujność i troskliwość, aby naprawdę nie było zgorszenia, które z urzędu swego obowiązany jest ściagać prokurator.

Czyn młodzieży łuckiej, zgodny i z prawem i z sumieniem katolickim, przypominał władzom ten obowiązek. Bo jeżeli władza, mająca wyraźne postanowienie prawa i obowiązek ścigania określonego prawem przestępstwa, tego obowiązku nie spełnia należycie i albo przy cenzurze przez zbyt łagodną ocenę przepuszcza rzeczy gorszące albo nie kładzie należytej tamy ich rozpowszechnianiu, jest ona według zasad religii naszej, odpowiedzialna także przed Bogiem. Przypominają się głębokie i mądre słowa wielkiego naszego poety Jana Kochanowskiego w jego utworze „Odprawa posłów greckich“:

*Wy, którzy rzeczą pospolitą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,
Miejcie to przed oczyma zawsze swojemi,
Żeście miejsce zasiedli Boże na ziemi,
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy,
Jako wszystek mieć ludzki rodzaj na pieczy.*

*Więc ja podobno z mniejszem niebezpieczeństwem
Grzeszę, bo sam się gubię swem wszechczęściem;
Przełożonych występki miasta zgubiły
I szerokie do gruntu carsstwa zniszczyły.*

Jakże pięknie w tem rozpanoszeniu się pism, obrazków i widowisk, zwłaszcza kinowych, postąpili również podoficerowie ułańscy, którzy czuli się dotkniętymi na żołnierskim honorze, że w filmie „Śluby ułańskie“ podoficer ułańców występował w niewłaściwej roli w stosunku do kucharki, i zażądali skreślenia z filmu ubliżających im obrazów. I przedsiębiorstwo musiało to zrobić.

A czyż nie zanie postąpił dyktator Turcji Kemal Pasza, który, choć wyznawca wolnomyślnych zasad, zakazał rozpowszechniania jedenastu bezwstydnnych pism paryskich.

Mój Boże! Jakby nam się przydał ten Turek! Ileż to drogich polskich pieniędzy w tych ciężkich czasach wędruje zagranicę do Paryża lub do Wiednia za ohydne, niemoralne magazyny, sprzedawane potem z taką beztróską gorliwością przez naszych kioskarzy w Polsce!

Jakby nam się przydał dzielny ks. Bethléem, który wędruje ulicami Paryża i w każdym kiosku wybiera pewną ilość pism pornograficznych, a potem drze je w oczach sprzedawcy. Proces idzie za procesem. Sady skazują księdza na wysokie odszkodowania, ale Bethléem nie ustępuje, uzyskując dopiero w apelacji obniżenie lub darowanie kary!

Oby takich Bethléemów znalazło się cokolwiek także w Polsce!

(Dokończenie na str. 118)

Ewangelja na niedzielę Mięsopestną

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 8, w. 4—15.

Won czas gdy zebrała się wielka rzesza, a i z miasta garnęli się do Jezusa, przemówił w przypowieści: Wyszedł siewca, by zasiał ziarno swoje. I kiedy siał, jedno padło podle drogi, zostało zdeptane, i ptactwo powietrzne wydziobało je. Inne zaś padło na grunt skalisty, a zakiełkowawszy, uschło, bo nie miało wilgoci. Inne znowu padło między osty, a osty razem wzrosły, i przygłuszyły je. Inne wreszcie padło na ziemię dobrą, i wzrósłszy, przyniosło plon stokrotny. Mówiąc to, wołał: Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha! — I pytali Go uczniowie Jego: Co oznacza ta przypowieść? A On im rzekł: Wam dano poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby

„patrzyli, a nie widzieli,
i słuchali, a nie zrozumieli.“ (Iz. 6^o).

To zaś oznacza owa przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże; a podle drogi są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z ich serca, aby przez wiarę nie byli zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy z radością przyjmują słowo, skoro posłyszają; ale ci nie mają korzenia, którzy wierzą do czasu, a w chwili pokusy odpadają. A to, które padło między osty, oznacza tych, co słuchają, ale wśród drogi troskami, bogactwami

i rozkoszami życia bywają przyduszeni, i plonu nie przynoszą. A to, co jest na dobrej ziemi, oznacza tych, którzy w dobrem i szczerem sercu, usłyszawszy słowo, zachowują je, i w cierpliwości plon przynoszą.

NAUKA

Wam dano poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby patrzyli a nie widzieli i słuchali a nie zrozumieli. Tak mówi Pan Jezus do uczniów, pouczając nas o tej prawdzie, iż do zrozumienia tajemnic Bożych potrzeba osobnej łaski. Łaska ta polega na wewnętrznej pragnieniu zrozumienia. Uczniowie mają tę łaskę: pragną zrozumieć słowa Boskiego Mistrza i dlatego pytają: Co oznacza ta przypowieść?! Otrzymują wytłumaczenie przypowieści i zrozumienie tajemnic królestwa Bożego. Dowiadują się, jakimi drogami postępować będzie rozwój królestwa Bożego na ziemi i jakich cudownych użyje Bóg środków, aby rozkrzewić po świecie naukę Chrystusową.

Ci, którzy z własnej winy łaski nie otrzymali, będą patrzeć a nic nie zobaczą, będą słyszeć a nic nie usłyszą. Słyszeć będą tylko dźwięk słowa, lecz jego treść nie dotrze do ich duszy. Człowiek bowiem cielesny nie rozumie tego, co jest duchowe. Zbawiciel posługuje się tutaj słowami Izajasza proroka (IV, 9—13): Idź a po-

wiedz ludowi temu: Słuchajcie słuchając a nie rozumiecie, i oglądajcie widzenie a nie poznajcie. Zasłep serce ludu tego a uszy jego obciąż i oczy jego zamknij, aby snadź nie widział oczyma swemi i uszy swemi nie słyszał a sercem swem nie rozumiał a nawróciłby się i uzdrowiłbym go. A jeszcze w niej dziesiąta część nawróci się i będzie na pokazanie jako terebint, jako dąb, który rozpuszcza gałęzie swoje. Nasieniem świętem będzie to, co pozostanie w niej. Przepowiednia Izajasza spełniła się już za dni Chrystusowych i spełnia się bezustannie aż do dni naszych. Zaledwie dziesiąta część słuchaczy, którzy słuchali Zbawiciela i patrzeli na Niego, zrozumieli Go. Czemu tylko tyle? Bo inni byli zbyt leniwi, obojętni, powierzchowni i płytki a przedewszystkiem z nadto pogrążeni w kłopotach i sprawach doczesnych. Oto powód, dla którego słowo Boże nie przyjmuje się w wielu sercach.

Jedno kazanie św. Piotra w Zielone Świątki nawróciło pięć tysięcy ludzi. Czemu obecnie pięć tysięcy kazań nie nawraca — jak ktoś powiada — jednego słuchacza?

Jak więc serdecznie i gorąco winniśmy, kapłani i słuchacze, przed kazaniem błagać Ducha Św. o Jego łaskę, abyśmy zrozumieli tajemnicę królestwa Bożego.

Ks. Bog.

DZIELNE KOBIETY

(Akcja Katolicka nie na papierze)

Dwie fotografie, które tu widzicie, przedstawiające: jedną gromadę kobiet wiejskich, a drugą grupę takichże wiejskich gospodarzy, na tle tego samego kościółka, obrośniętego winem, były zdjęte w odstępie czasu dwutygodniowym, w okolicznościach tak osobliwych, że warto przeczytać króciutki opis tego zdarzenia.

Pierwszy obrazek pokazuje nam liczne grono kobiet, w postawie poważnej i skupionej, z Księdzem Infułatem Momińskim pośrodku grupy. To gospodynie wiejskie, które przez 4 dni odbywały zamknięte rekolekcje pod przewodnictwem

si, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa. Miłość nigdy nie ginie." (Kor. XIII.)

Oprócz miejscowych, przybyły gospodynie z dziesięciu innych wsi okolicznych. Znalazły mieszkanie i utrzymanie w domu, ofiarowanym im przez gościnnych jego właścicieli.

Kobiety były ogromnie uszczęśliwione, gdyż po raz pierwszy w życiu miały sposobność oderwania się od swoich codziennych kłopotów, a by-

stanowczo i nieodwołalnie, ażeby zaraz po nich mogli przybyć tu ich mężowie, dla odprawienia takich samych rekolekcji. Oświadczyły, że nie ustąpią, dopóki im się tego nie obieca...

Cóż było robić? Musiano im obiecać spełnienie tego, zresztą tak słusznego życzenia!



wania jedynie z Bogiem i własną duszą.

Ks. Infułata w Pral-kowcach pod Przemysłem (woj. lwowskie). Były to pierwsze zamknięte rekolekcje dla mężatek w południowo-wschodnich diecezjach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Dotychczas bowiem urządzano tam takie rekolekcje dla młodzieży męskiej lub żeńskiej i raz, czy dwa razy dla żonatych gospodarzy. O kobietach zamężnych nie pamiętano — a wszakże mężatka, matka i wychowawczyni — przede wszystkim potrzebuje skupienia swoich władz duchowych około prawd Bożych, uczynienia porządku z własną duszą i własnym sercem, ażeby to serce mogło na całą rodzinę promieniować tą prawdziwą miłością, o której św. Paweł tak pięknie pisze w listach swoich: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie nadyma się; nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego; nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy: wszystko zno-

Ale im to nie wystarczyło! Jako dobre, rozumne a kochające żony, postanowiły doprowadzić do tego, ażeby ich mężowie również mogli dostąpić takiego szczęścia... Przyszły tedy do właścicieli majątku, którzy je gościli, podziękowały serdecznie, jak mówiły: „za pożywienie dla naszej duszy i dla naszego ciała“, ale to niedość. Zażądały

Wiadomo przecie, że kobieta lubi na swoim postawić, zwłaszcza jeżeli czuje, że ma słusność, a tu było tyle kobiet, więc przed taką siłą wspólnej woli niepodobna było się bronić.

Poczyniono tedy odpowiednie przygotowania szpitaliane, przedsięwzięto usilne starania o uproszenie przyjazdu księdza rekolekcjonisty...

Kobiety modliły się o udanie się rekolekcji dla mężów swoich i oto już 10 dni później zebrali się gospodarze z dwunastu



Dla rekolekcji zamkniętych mamy w Polsce kilka specjalnych domów. Ruch rekolekcji zamkniętych ogarnia, jak to widzimy na przytoczonej mapce, dotychczas tylko pewną część Polski, mianowicie Zachód, lecz stale coraz więcej posuwa się także na Wschód. Część mapy zakreślonej to tereny, na których odbywały się rekolekcje. Z roku 1934 jeszcze brak sprawozdania. W r. 1933 uczestniczyło w rekolekcjach zamkniętych w samych tylko 6 domach, które statystyka nasza wymienia, przeszło 5000 osób. W tak zwanych „luźnych“ rekolekcjach zamkniętych uczestniczyło już w roku 1932 około 15 tysięcy! W roku 1935 będzie ich zapewne kilkadziesiąt tysięcy! Nie mamy zatem najmniejszego powodu, by upadać na duchu!!

wsi, przyjechał Ks. Prajsner zpod Łańcuta i rozpoczęły się pobożne ćwiczenia, które trwały do 9-go listopada ub. roku.

Mężowie narówni z żonami byli ogromnie zadowoleni i radośni. Słuchali nauk, modlili się, śpiewali pieśni pobożne, w przerwach czytali katolickie, pobożne książki. Zarówno mężczyźni jak i kobiety zachowywali zupełne milczenie. Widzimy ich ustawionych około księdza. Są starzy, młodszy i najmłodszy. Oto jeden, świeżo ożeniony, trzyma na rękach figurę Najświętszej Panny, którą kupił i przyniósł do poświęcenia i pod której opiekę oddał swoje rozpoczynające się rodzinne życie. Inny trzyma figurkę św. Antoniego, swego Patrona. Snać ludzie ci ożywieli są prawdziwą a gorącą wiarą.

Przy pożegnaniu, wspólnym śniadaniu jeden z przyjezdnych gospodarzy zabrał głos i powiedział: „Czytałem ja nieraz o rekolekcjach zamkniętych, ale nie wiedziałem, co to właściwie jest. Dopiero teraz, kiedy je sam odprawiłem, nabrałem przekonania, że to jest nie tylko potrzebne, ale wprost konieczne, bo dopiero zdala od gospodarstwa, od codziennych kłopotów człowiek może rozprawić się z własną duszą. Dlatego najserdeczniej dziękuję Wielebnemu Księdzu Proboszczowi za pracę nad naszymi duszami, i tym wszystkim, którzy nam te rekolekcje ułatwili, a przede wszystkim państwu . . . , którzy nas tu zaprosili i utrzymywali. Daj nam Boże kiedyś znowu spotkać się w przyszłym życiu.”

Kilka dni po skończonych rekolekcjach jeden z gospodarzy innej znowu wsi zwrócił się do właściciela Prątkowic z zapytaniem o nazwisko i adres księdza rekolekcjonisty, bo w jego wsi gospodarze postanowili sami, we własnym zakresie, urządzić dla siebie rekolekcje zamknięte w domu ludowym, albo w domu gminnym...

Snać nauki nie poszły na marne i nasi rekolektanci czasu nie stracili, a nakazane przez Ojca świętego apostołstwo ludzi świeckich zrozumieli w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Daj Boże, aby w każdej wsi w całej Polsce znaleźli się tacy apostołowie czynu, którzy Akcję Katolicką wprowadzają w życie!

Dr.



Światło na wsi

Ile to razy byłem świadkiem na wsi, kiedy u kresu dnia gospodyni sięgała po lampę. Wyczyściła szkiełko (cylinder), nałala nafty do zbiornika, ledwo zapalką knot przetarła i lampę zaświeciła. „Lampę zaświeciła”. Jakże to względne zdanie! Toć zliczyć można te domy, gdzie lampa naftowa naprawdę pokój oświetlała. W wielu domach miast lamp tliły się kopcuchy. Gdzie indziej znów, choć paliły się lampy ładne, duże — kopcily, dając złe światło. Gospodynie sarkały, że palniki nic nie warte, nafta zła i t. d.

Zdarzało mi się nieraz, że chcąc wieczorem razem z gospodarzem dokonać różnych zapisków, co przy złe świecącej lampie sprawiało mi trudność, zabierałem się sam do badania „niesfornej” lampy. Rozebrałem palnik. Czego w nim nie było: pełno trupów much, zwęglonych zapalek i różnych innych drobnych śmieci. Wszystkie te nieczystości wyrzuciłem, przetarłem papierem knot i kapłurek, czasem nawet zbiornik naftowy wewnątrz wyczyściłem i dopiero wtedy lampę zapaliłem. Nie było wypadku, aby po mojem wyczyszczeniu „lampa się nie roześmiała”, rzucając na pokój wesołe, jasne światło, rozpraszając ponury nastrój. Każdy chyba sam przyzna, że złe świecąca lampa daje światło ponure, stąd też

brak światła wpływa przygnębiająco na ludzi.

Obecnie mamy jeszcze długie wieczory. Jeszcze najlepszy czas, by pogłębić swe wiadomości, wykonać różne prace ręczne, na które ani wiosną, ani w lecie czasu się nie znajdzie.

Dzieci po odrobieniu lekcji mogą łuskać strąki fasoli, przebierać i odkładać najlepsze ziarna do sadzenia. Starsze dziewczynki mogą pod dozorem matki cerować i wyporządzać odzież, robić pończochy, skarpetki, szaliki lub swetry. Chłopcy znów mogą splatać maty na okna inspektowe, warkocze do uszczelniania drzwi, słomianki do wycierania nóg, skórki garbować, stare grabie i inne

sprzęty gospodarskie napra-



Tak to w Wielkopolsce wieś spędza długie wieczory.

wiać. Każda gospodyni napewno znajdzie zajęcie dla swej „czeladki” i będzie pilnowała, by nikt wieczoru nie zmarnował. Jeśli to zajęcie wieczorne się umili, czytając „pracownikom” głośno książkę, lub opowiadając coś ciekawego — wszyscy radośnie będą wyczekiwali następnego wieczoru, a młodzież dorastająca nie będzie się wymykała z domu na bezmyślne gawędy i nieprzyzwoite rozrywki.

Wspólnie spędzane wieczory powinny być tradycją. I babki nasze zasiadały dawniej koło ogniska, roznieconego jasnym łuczywem — kiedy jeszcze lamp w użyciu nie było. Przędły wtedy na kołowrotkach, gwarzyły lub śpiewały przy robotach igliczkowych. Mężczyźni znów, zajęci swoimi robotami, opowiadali o przygodach wojskowych, powtarzali to, co od ojców i dziadków swych słyszeli — i choć na dworze świstuga była, w izbie spędzało się czas miło i napewno niejednemu z rolników te zimowe wieczory rodzinne pozostały na długo w pamięci.

W obecnym czasie dużem dobrodziejstwem dla wsi jest też radio.

Powracając do samego światła lampowego, radzę już za dnia przygotować lampę do wieczornego palenia.

Codziennie czyszczenie lampy jest warunkiem koniecznym.

Szkiełko najlepiej się wyczyści papierem gazetowym. Obcinać knot nożyczkami? To błąd. Właśnie to powoduje, że płomień staje się nierówny. Najlepiej wytrzeć knot miękką szmatką lub papierem. W zbiorniku do nafty — nie może być osadu. Nafta sama musi być czysta i przezroczysta. Poza tem nie można dopuścić, żeby nafta wypaliła się do ostatniej kropli.

Jeszcze gorzej od lamp domowych wyglądają lampy stajenne. Sadze tak grubo szkło otaczają, że płomyk ledwo się przeciska. Jakże przy takich lampach dojrzeć, czy żłoby czyste, czy przypadkiem do koryt nie wrzucił ktoś złośliwy czegoś obcego, co zwierzęta razem z obrokiem połknąć mogą? Niechno zwierzę zachoruje! Czy przy brudnej lampie zobaczy się, że stworzeniu coś dolega, jeśli z bólu nie jęczy? Jak przy złym świetle ratować chore zwierzę?

Czy nie lepiej mieć zawsze dobre światło wpgotowiu?

M.

Z krainy kamiennej pszeniczki

(Na 15-lecie powrotu powiatu działdowskiego na łono Macierzy)

Są okolice naszego kraju, z których bardzo rzadko dociera do prasy jakaś wiadomość. Do okolic takich należy bezsprzecznie powiat działdowski, niewielki, mocą traktatu wersalskiego z Prus Książęcych wydzielony skrawek ziemi, którego dzieje i zabytki przeszłości dobitnie stwierdzają, że już w zamierzchłych czasach zamieszkiwał tam lud słowiański, który, mimo że przez wieki tępiący przez zaborcę, w znacznej mierze zachował swe słowiańskie tradycje i zwyczaje, a dziś razem z ogółem społeczeństwa staje do pracy nad podniesieniem państwa i narodu.

Podczas wojny światowej w pamiętnej bitwie na bagnach mazurskich, zwanej przez Niemców bitwą pod Tannenbergiem, powiat działdowski stanowił część pola walk, ponosząc wskutek działań orężnych ogromne straty materialne. Spalonych zostało kilkanaście wiosek, jak Płońnica, Uzdowo, Księży Dwór i Pierławka; w gruzach legło miasto Działdowo, zburzone kulami armat niemieckich; zniszczony został doszczętnie potężny kościół protestancki, zabytek z czasów krzyżackich, a ocalał wśród znaczniejszych budynków jedynie kościół katolicki, zbudowany 1900 r. na wzgórzu za miastem. Znajdujące się na terenie powiatu liczne groby poległych, pojedyncze i masowe, świadczą o zaciętości walk.

Los okrutny zrzucił, że na polach Mazowsza pruskiego, na których leży Grunwald, walczyli w mundurach pruskich i rosyjskich Polacy. Z potoków krwi i łun pożarów zmartwychwstała nasza Ojczyzna, na której łono w styczniu 1920 r. wrócił powiat działdowski wraz z całym Pomorzem.

Działdowo, położone na szlaku kolei Warszawa — Gdynia, wykazuje mimo katastrofalnych skutków wojny zdumiewającą żywotność, czemu dało wyraz przez szybkie odbudowanie zniszczonych domostw i wytrwałą pracę organizacyjną, zwłaszcza w dziedzinie kultury rodzinnej. Na wymienienie przede wszystkim zasługuje urządzone

przed kilku laty Muzeum Mazurskie, mające dział ogólnopolski, t. zw. grunwaldzki i regionalny mazurski. Ub. roku odsłonięty został w Działdowie pomnik pogromcy Krzyżaków pod Grunwaldem, Władysława Jagiełły, który podczas wojen z Zakonem trykrotnie zatknął polskie proporce na basztach zamku działdowskiego. Za panowania wiarołomnego księcia Albrechta, który mimo upamiętnień Ojca św. przeszedł na reformację, niezwykłą rolę odegrał możnowładca wielkopolski hrabia Rafał Leszczyński, przodek króla Stanisława. Pożyczył on księciu 13 tys. talarów, otrzymując w zastaw Działdowo. L. zaproponował dalsze 40 tysięcy za odstąpienie prawa dziedzictwa całego powiatu. Gdy książę propozycję odrzucił, hrabia Rafał sprowadził kilka chorągwi wojska, zajął zamek i gospodarował jak suwerenny pan.

Albrecht protestował, lecz bezskutecznie. Walka dwóch potentatów trwała aż do zgonu księcia. Wówczas Feliks Fink spłacił dług, a Rafał ustąpił z zamku. Etykę ks. Albrechta oraz ówczesne stosunki społeczne jego pań-

stwa oświetla następująca epizod:

Przebywając 1550 roku na zamku w Działdowie, wygrał ks. Albrecht w karty od Na-

pruskiego, — „krainy wzgórz, lasów i jezior“, powiat działdowski



Kościół katolicki w Działdowie w stylu neogotyckim (barokowym).



Obok: Typowa chata mazurska.

przedstawia się uboga, stanowiąc monotonna równinę piaszczystych przeważnie pól, bagien i łąk o niezwyklej obfitości torfu, który, zwłaszcza na wsi, zastępuje w zupełności węgiel. Ze względu na ostry klimat pszenicy ozimej nie uprawia się w powiecie. Wielkie obszary odwodnionych łąk umożliwiają hodowlę rogacizny na szeroką skalę; toteż gospodarstwo mleczne jest doskonale rozwinięte.

Ważnym źródłem dochodu jest pozatem hodowla gęsi i pszczelnictwo.

Powiat działdowski słynie z nieprzebranego bogactwa kamieni, które dosłownie zaśmiecają pola, pastwiska i łąki. Mazur usuwa je pilnie, lecz przy następnej uprawie pól wyoruje nowe, wielkie i małe, szare, czerwone i siwe. Kamienie, jak ludność tamtejsza mówi, „rosną“ na Mazurach. To bogactwo minerału znalazło szerokie zastosowanie jako materiał budowlany. W majątności Rutkowice, w których np. właśnie przebywam, wszystkie budynki gospodarcze, domy mieszkalne służby folwarcznej, a nawet szkoła miejscowa, są zbudowane z ciosanego kamienia polnego. Mieszkania w takich domostwach są jednak



Zamek krzyżacki.

niezdrowe, ponieważ w zimie panuje w nich — jak Mazurzy się wyrażają, wielki „fucht“ (wilgoć).

Bogactwem kamienia polnego zainteresował się w ostatnich latach wydział powiatowy przy starostwie. Kamienie, odstawione przez rolników przeważnie tytułem spłat zaległych podatków, powiat wysyła w stanie tłuczonym do Warszawy, Wielkopolski, Gdyni i t. d. Z Działdowa i Wielkiej Turzy odchodzą latem całe pociągi tego materiału drogowego, podobnie jak wysyła się węgiel ze zagłębia śląskiego. Ubiegłego roku wartość obrotu gospodarczego kamieniem — zwanym żartobliwie „pszeniczką mazurską“, wynosiła blisko pół miliona zł. Wydział powiatowy zatrudnia w swych kamionkach sezonowo około 200 bezrobotnych.

Po wojnie światowej następuje w powiecie decydująca zmiana rzeczy. Osadzeni



Pamiętnik wielkiej bitwy pod Tannenbergiem, w której walczyli Polacy w mundurach pruskich i rosyjskich. Oto pomnik braci Jakubowskich, oficerów armji rosyjskiej.



Dziedziniec zamczyska pokrzyżackiego w Działdowie. Drewniany tunel prowadzi do znajdujących się na piętrze kaplic zamkowych.

na pograniczu kolonści, sprowadzeni, z pominięciem miejscowych Mazurów, z Wołynia, pozamieniali swe osady z braćmi naszymi z okolic plebiscytu; szereg większych majątków wykupili rodacy z innych dzielnic, tak, że nie-

które wioski są obecnie już niemal zupełnie spolszczone.

Życie duchowe katolickich mieszkańców powiatu było dawniej bardzo ciężkie. Po sekularyzacji biskupstwa pomezkańskiego 1525 r. pozostały na obszarze powiatu tylko dwie parafje katolickie, w Białutach i Przełęku, uratowane przez katolickich dziedziców, Narzymskich i Rościszewskich. Katolicki kościół we Wielkim Łęcku, dzięki interwencji biskupa chełmińskiego a późniejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego, Wawrzyńca Gembickiego, odzyskany został dopiero w roku 1609. Katolickie dawniej kościoły w Działdowie, Narzymiu, Burkacie, Kur-



Powiatową kolejką zwozi się tłuczone kamienie na dworzec we W. Turzy. Jak Śląsk węgiel, tak Działdowo i okolica wysyła na całą Polskę — kamienie.

kach i kilku jeszcze dalszych miejscowościach wraz z plebankami pozostają do dziś w posiadaniu ewangelików.

Po wojnie następuje w całym powiecie jakby odrodzenie życia katolickiego. Ilość katolików w parafji działdowskiej np. wzrosła ostatnio do poważnej cyfry 8000 (przed 50 laty było w Działdowie 560 katolików). Według ostatniego spisu kościelnego powiat li-

czył około 25 000 dusz: 17 650 katolików i przeszło 7000 ewangelików, w czem połowa Mazurów, ludzi prostych, prawych i pracowitych, którzy mimo wysiłków szkoły pruskiej zachowali język polski, zwłaszcza w swej starszej generacji. Agitatorzy wmawiają im, że nie są Polakami, tak, jakby rozpowszechnione na Mazowszu nazwiska Wróbel, Guska, Wilk, Sójka lub inne nie były wzięte ze słownika polskiego.

W mieszkaniach rodzin mazurskich uderza wielka ilość polskich kancjonatów, śpiewników i pism treści religijnej.

Drukowane są one jednak alfabetem gotyckim, albowiem szkoła pruska z wiadomych powodów nie uczyła Mazurów „sryftu krakowskiego“. Zadaniem szkoły naszej i pracowników oświatowych jest uświadamiać ten lud a zarazem budzić w nim poczucie godności osobistej.

Gdyby Mazurzy wiedzieli, jaką mają u Niemców opinię: „Wo sich aufhört der Mazur, da sich anfängt die Kultur“ — gdzie kończy się Mazur, tam zaczyna się kultura — to z pewnością odżegnałby się od swych nieproszonej opiekunów. Złośliwe pomiatanie godnością społeczeństwa dlatego, że pochodzi ze słowiańskiego pnia, nie jest bowiem dowodem wyższości kultury i nie powinno nie wywołać sprzeciwu.

Konstanty Ossowski.

Dzielna młodzież łucka, dzielni podoficerowie

(Dokończenie ze str. 114)

Do dziś dnia nie mogę zapomnieć pewnego kiosku, położonego zupełnie blisko jednego z wielkich kościołów poznańskich. Właśnie niedziela. Już po wielkich nabożeństwach. Tysiące katolików przesunęło się koło tego kiosku, wielu, bardzo wielu nawet, przy nim się zatrzymało, kupując papierosa lub gazetę. Było tej niedzieli także wspaniałe zebranie matek różańcowych. Niejedna z tych matek w tym kiosku kupuje teraz cukierki, inne gazetę biorą dla męża, jeszcze inne papierosy itd., itd., ale żadna z tych pocziwych

katoliczek nie uderzy pięścią w stół i żadna się nie oburzy, że tuż nad okienkiem wisi pewne znane piśmidło krakowskie, przedstawiające w ohydnej pozie jakąś zamordowaną tancerkę. Do licha mi z takimi różańcowymi! Przecież ten kioskarz z naszej żyje łaski! My naszym żywymy go groszem! Gdy od niego się odwrócimy, gdy go przestaniemy popierać, będzie musiał budę zamknąć. Czemuż więc żaden z tych tysięcznych katolików tego dnia nie zażądał zdjęcia owego piśmidła, czemu z oburzeniem, porządnie uderzywszy

w stół, nie wyraził swego oburzenia i nie zrezygnował z kupna! Katolicy, cokolwiek więcej kośćca i żebrowania! Kioskarz o tem doniesie administracji pisma, administracja redakcji, a redakcja pójdzie po rozum do głowy i redaktorowi żydowi zabroni umieszczania takich obrazków! Ileż dobrego mogliby tej jednej niedzieli zrobić katolicy owej parafji! Niestety!

Weźcie sobie katolicy przykład z tych dzielnych podoficerów ułańskich i z tej młodzieży, która tak znakomicie spisała się w Łucku!

Z życia katolickiego

Własnoręczne pismo Ojca św. do Jego Eminencji Ks. Kardynała Prymasa. Ukochanemu Synowi Naszemu Augustowi Hlondowi św. Rzymskiego Kościoła Kardynałowi Prezbiterowi tytułu św. Marji de Pace, Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu i Poznańskiemu Pius Papież XI.

Ukochanemu Synowi Naszemu pozdrowienie i Błogosławieństwo Apostolskie!

Czytając Twój ujmujący list, pisany przed uroczystością Bożego Narodzenia, byliśmy radośnie i mile tem poruszeni, że niezmiennie żywisz względem Nas te uczucia oddania, które są Nam oddawna wiadome i których tylekroć od Ciebie już zaznaliśmy.

Sprawia nam ponadto wielką radość, że także duchowieństwo i wierni obu Twoich rozległych Archidiecezji są przejęci tem samem, co Ty, przywiązaniem do Stolicy Apostolskiej i upatrujemy w tym fakcie szczepólniejszy powód, by Ci wyrazić Nasze zadowolenie i powinnowanie. To złączenie dusz bowiem jest rzeczywistą łaską Boga, który w życiu Kościoła to sprawia, że jego członki, zespolone jednością myśli, rządzą się w swym wzajemnym stosunku duchem wspólnoty i pokoju.

Życzliwem sercem przyjmujemy przeto wyrazy Twojego oddania i składamy Ci nawzajem ojcowskie życzenia, prosząc usilnie Boga, abyś i Ty doznawał na każdym kroku dobroczynnej pomocy opieki bożej i by w wielkiej obfitości spływały na Ciebie niebieskie dary i pociechy.

W zadatek tych łask bożych i w dowód Naszej największej życzliwości udzielam najczulej w Panu Błogosławieństwa Apostolskiego Tobie, Umiłowany Nasz Synu, Twoim Biskupom Sufraganom, całemu duchowieństwu i wiernym Twojej arcybiskupowskiej trosce powierzonym.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 10 stycznia 1935 roku, Pontyfikatu naszego trzynastego. Pius Papież XI.

Wielcy złodzieje, którzy oszukali i przeschachrowali rewolucję! Socjaliści przywódcy już dorobili się milionów. Niedawno w parlamencie meksykańskim poseł radykalny Altamirano zgłosił wniosek, by z przedstawicieli organizacji robotniczych i włościańskich utworzyć trybunał czyli sąd. Zadaniem tego trybunału byłoby zbadać, jak się przedstawia stosunek dzisiejszych majątków przywódców rewolucji i wysokich urzędników politycznych do majątku, jakim rozporządzali na początku rewolucji. W razie stwierdzenia nieuczciwych sposobów nabycia bogactwa, winno ono niezwłocznie być przekazane skarbowi państwa. Uzasadniając swój wniosek, Altamirano zaatakował tych polityków, którzy głoszą z namaszczeniem hasła socjalizmu agrarnego, a są dziś największymi obszarnikami republiki. Szczycą się swą honorowością a starają się zamienić republikę w olbrzymią jaskinię gry. Własność narodową skupują po śmiesznych cenach, a przez swoje geszety z łatwowiernymi chłopami dorobili się milionów

i stworzyli dla siebie samych tak zwane monopole państwowe. To wielcy złodzieje, którzy oszukali i przeschachrowali rewolucję. To są słowa Altamirana.

Niezwykły pod względem formy i treści był ten wniosek, ale to, co po nim nastąpiło, było jeszcze sensacyjniejsze.



Krzyż pod Bronną Górą

Na linii kolejowej Brześć - Baranowicze o 12 kilometrów od Berezki Kartuskiej znajduje się osada Bronna Góra. Powstała ona w czasie wojny światowej. Niemcy pobudowali tu wielki tartak, który Bolszewicy spalili, a rząd polski odbudował, choć w mniejszych rozmiarach. Otóż w tej Bronnej Górze przy lesie znajduje się Męka Pańska. Według podania starszych ludzi krzyż ten stoi na mogile powstańców, którzy mieli tu w r. 1863 stoczyć walkę pod wodzą Traugutta, pochodzącego z tych okolic. Krzyż pojawił się pewnego poranku w sposób tajemniczy. Ustawiono go w nocy, bo to było przeciwieństwo rządów carskich. Tak samo tajemniczo odnowiono go w nocy przed rokiem 1905. Krzyż ten jest mocno zniszczony i mówi się coraz więcej o potrzebie postawienia nowego w sposób uroczysty. (Podał Jan Górowicz.)

Gdy go bowiem poddano pod głosowanie, okazało się, że na sali niema odpowiedniej, wymaganej przez konstytucję, liczby posłów. I przy następnych próbach powtórzyło się to samo. Posłowie udaremniłi wniosek, a zachowaniem swoim dostarczyli najlepszego dowodu, jak usprawiedliwione były skargi wnioskodawcy.

Na czele rewolucjonistów meksykańskich, którzy stali się milionerami i którzy, zapowiadając walkę z kapitalizmem, skwapliwie napełniali własne kieszenie, stoi nieoficjalny, ale tem potężniejszy dyktator Meksyku, generał Eljasz Plutarch Calles, **fanatyczny wróg religji.** Na początku rewolucji był on **biednym człowiekiem a dziś jest milionerem i nieograniczonym władcą jednego z największych związków fabrykantów.**

To się nazywa **socjalistyczne zwalczanie kapitalizmu.**

Nieuczciwość meksykańskich komunistów. Meksykański dziennik „Palavra” ogłosił datowa-

naną z Miasta Watykańskiego wiadomość, jakoby w Watykanie złożono poważne oskarżenie przeciw arcybiskupowi Diaz, delegatowi apostolskiemu Meksyku. Oskarżenie to, podpisane przez bardzo wielu katolików meksykańskich, miało wskazywać arcybiskupa Diaza jako osobę jedynie odpowiedzialną za formę, jaką przybrały prześladowania katolików w Meksyku. Wiadomość ta jest całkowicie fałszywą i z Miasta Watykańskiego depesza podobnej treści nie wychodziła. Nie ulega wątpliwości, że jest to niezręczny sposób wywarcia odpowiedniego wrażenia na katolikach meksykańskich. Sposób to nie nowy, gdyż rząd meksykański niejednokrotnie już próbował przekonywać opinię zagraniczną, że prześladowania katolików w Meksyku niema, chociaż przeczą temu niezliczone fakty. Rząd meksykański, podobnie jak w tamtych wypadkach, usiłował wpłynąć na opinię zagranicy, tak obecnie pragnie przy pomocy fałszywych, podawanych jakoby z Miasta Watykańskiego wiadomości wywrzeć odpowiednie wrażenie wewnątrz kraju. Katolicyzm wogóle musi się liczyć z kłamstwem wrogów jako z ich stałą nieuczciwą bronią.

Rozczarowany komunista popada w obłęd. Znany w swoim czasie na gruncie lwowskim prof. Antoni Kruszelnicki z przekonania był komunistą, redagował pismo literacko-komunistyczne, był entuzjastą Bolszewji. W jesieni ubiegłego roku wyjechał do wymarzonej Ukrainy sowieckiej wraz z całą rodziną, złożoną z żony i dwóch synów, dzielących poglądy społeczno-polityczne ojca i męża. Profesor Kruszelnicki pragnął osiąść w Sowietach, aby tam móc wedle swego upodobania pracować. Wkrótce jednak po zabójstwie Kirowa został wraz z synami aresztowany; synowie oskarżeni o działalność „kontrrewolucyjną” zostali rozstrzelani.

Uwięziony dotychczas ojciec przekonawszy się naocznie, jak w praktyce wyglądają ideały bolszewickie, popadł w obłąkanie.

Żądamy księży Polaków. Jedyny organ katolickiej ludności polskiej na Warmji „Gazeta Olsztyńska” z niesłychaną energią i godną podkreślenia odwagą prowadzi walkę o przyrodzone prawo Polaków do modlitwy w języku ojczystym. Parafjom polskim dzieje się krzywda, gdy mianuje się dla nich nie tylko proboszczów obcego pochodzenia, ale również wikarych, którzy nie umieją po polsku. Czy nie przewiduje się takiego wypadku, że ksiądz proboszcz, władający polskim językiem może zachorować i lud polski pozostanie bez opieki duszpasterskiej? A jeżeli ktoś z Polaków takiej parafji zachoruje i potrzebuje pomocy księdza, to jak się ma spowiadać, jeżeli zarówno proboszcz, jak i wikary nie znają języka polskiego?

Odbyty przed kilku tygodniami wielki zjazd Polaków w Olsztynie wśród wielu rezolucyj uchwalił m. in. taką: „W imię sprawiedliwości zasad Kościoła i dobra wiary domagamy się księży Polaków w parafjach polskich”.

Ludność polska Warmji widzi swoje upośledzenie pod względem religijnym, ufa jednak, że pasterz diecezji, Ks. Biskup Kaller, który niejednokrotnie zapewniał, że ceni i kocha lud polski, uzna słuszność wystąpienia tego ludu i zapewni mu opiekę duszpasterską w duchu i języku ojczystym.

O dbałości

(Sprawy Kobięce)

Nie potrzebuję chyba dowodzić Czytelniczkom, że obuwie, około którego mamy staranie, trwa dłużej — niż takie, o które nikt nie dba. Dzieje się to między innymi dlatego, że skóra, nie odżywiana, jak należy, odpowiednimi tłuszczami, zsyca się, łamie i pęka. Jednakowoż nie wystarcza samo smarowanie trzewików, jeśli chcemy, aby nam długo służyły i zawsze pięknie wyglądały — tak co do kształtu jak i świeżości wyglądu; musimy im poświęcić nieco uwagi i staranności. Pierwszym warunkiem jest oczywiście codzienne staranne czyszczenie bucików.

Każdy jednak trzewik wymaga innego czyszczenia — zależy to od skóry, z jakiej jest zrobiony.

Drugim warunkiem jest właściwe suszenie zamoczonego obuwia.

Trzecim warunkiem — dbałość o zachowanie jego pierwotnego kształtu.

Przyjrzyjmy się, co i w jaki sposób



Przybory do czyszczenia obuwia: Szczotka do pyłu, olej do butów sportowych kiwi, angielska pasta do butów; Dobrolin, polska pasta do butów, szczoteczka gumowa do zamszu — ściereczka. Uwzględniamy polskie wyroby, zupełnie równoważące z zagranicznymi.

czyścić zapomocą pasty. Są to trzewiki zamszowe, jedwabne i płócienne.

Trzewiki zamszowe czyści się zapomocą małej gumowej szczoteczki (patrz na obrazek), która równocześnie usuwa kurz i zachowuje meszek właściwy zamszowi. Trzewiki zamszowe należy czyścić za każdym razem zaraz po zdjęciu ich z nóg.

Trzewiki a także pantofle jedwabne białe czyści się doskonale zapomocą papki, zrobionej z ziemniaczanej mąki i benzyny. Naturalnie nie można tej czynności wykonywać w pobliżu ognia. Pantofel naciera się papką, a po chwili otrzępuje go się i czyści miękką, czystą



Czyszczenie bucików zwykłych i lakierowych.

należy robić, aby te trzy warunki wypełnić?

Czyszczenie trzewików

Trzewiki zwyczajne skórzane czyści się w następujący sposób: Najpierw należy oczyścić je starannie z pyłu i błota (oczywiście po uprzednim wysuszeniu). Czynność tę wykonujemy zapomocą dość ostrej szczotki włosianej. Następnie nacieramy trzewiki zapomocą gałganka cienko i równo pastą do obuwia, np. Dobrolin, i zostawiamy na chwilę, aby pasta przeszła. Po chwili wyświecamy trzewik zapomocą miękkiej flanelowej ściereczki.

Lakierki wymagają bardzo dobrej pasty, bo od pasty terpentynowej lakier matuje. Lepiej zatem czyścić obuwie lakierowe zapomocą specjalnego olejku lub zwykłej jadalnej oliwy.

Trzewiki brązowe dobrze jest od czasu do czasu umyć płatkami zwilżonym w mleku, które usuwa ciemniejsze plamy ze skóry. Następnie czyści się trzewiki zwyczajnie pastą brązową lub białą. Są jednakże trzewiki, których nie można



Nacieranie olejem butów sportowych.

szczotką lub kawałkiem białego welvetu. **Czarne jedwabne pantofelki** czyści się kawałkiem aksamitu lub welvetu, zwilżonego w spirytusie.

Trzewiki płócienne białe najlepiej czyścić wodą z mydłem i szczoteczka — a następnie natrzeć je kredą zapomocą gałganka. Po wyschnięciu należy nadmiar kredy wytrzeć.

Suszenie zamoczonego obuwia

Suszenie obuwia jest rzeczą ważną, ale niestety zazwyczaj zupełnie fałszywie wykonywana. Należy pamiętać, że **nie wolno suszyć obuwia przy piecu ani na piecu, gdyż wtedy skóra sztywnieje, ze-**

o obuwiu

sycha się i w następstwie łatwo pęka i łamie się.

Obuwie należy suszyć w miejscu ciepłym, lecz nie gorącym, i o ile możliwości przewiewnym. Przytem obuwie nie powinno stać, lecz wisieć, aby zarówno wierzchy jak i podeszwa równo wyschły.

Jeśli chcemy przyspieszyć wysychanie obuwia, możemy nasypać do środka ziarna, owsa lub jęczmienia. Ziarno wyciąga część wilgoci ze skóry i przez to przyspiesza jej wyschnięcie. Trzeba tylko później dokładnie oczyścić wnętrze trzewika czy buta — aby jakieś pozostałe ziarno nie uciskało nogi.

Przed suszeniem trzeba trzewiki dokładnie obtrzeć z błota suchą ściereką.

Aby zapobiec przemakaniu sportowego obuwia — smaruje się je tranem, olejem rycynowym lub specjalną wazeliną. Naturalną jest rzeczą, że taki but nie będzie miał pięknego połysku — ale zato nie przepuszcza wilgoci, co jest rzeczą bardzo ważną dla zdrowia naszego.



Czyszczenie pantofli zamszowych.

Zwykłego obuwia nie można w ten sposób uodpornić przeciw wilgoci — można jedynie nacierać temi tłuszczami podeszwy, które przecież są najbardziej narażone na przemoczenie.

Zachowanie kształtu obuwia

Jest to sprawa prosta, wymaga jedynie trochę pamięci i dobrej woli.

1) Zaraz po zdjęciu trzewika — póki jeszcze ciepły — nałożyć go na „kopytko”. Kto nie posiada takiego kopytka, może trzewiki wypchać papierami.

2) Trzeba pamiętać, że trzewiki ogromnie tracą formę, gdy mamy starte obcasy. Nie możemy wówczas stawiać nogi prosto — i cały trzewik musi się wykrzywić. Toteż, gdy tylko zauważymy, że obcas starł się nieco, dajmy go do naprawy.

Bardzo chronią obcasy przed ścieraniem się obcasy gumowe. Niekażdy je lubi, ale jednak warto przekonać się do nich. Gdy zastosujemy się do tych wszystkich przepisów — obuwie będzie napewno dłużej i lepiej służyć niż dotychczas. M. S.

(Na ilustracjach obuwie z firmy Kaźmierski w Poznaniu.)

Marja Czeska-Maczyńska.

B A L

— Będę ją więc miała nareszcie tę wymarzoną, wysnioną balową sukienkę.

Jadzia z radością przeliczyła zaszczędzone pieniądze; wystarczy na sukienkę, pantofelki, na gazowe pończochy i na puder.

O, jak się Jadzia cieszy, jak jej serce bije — na jedną noc z baśniowego Kopciuszka, z robotnicy fabrycznej, przemieni się ona w królową! Zagra muzyka, zapłonie światła tęczą, pójda za nią oczy zdziwione:

— Skąd przyszłaś, dziewczynko biała o zalęknionych oczach i włosach koloru pszenicy żółtej?

A ona pójdzie jak we śnie, w bieluchnej jak śnieg sukience, z wiązaną fiolków w wycięciu, z temi warkoczykami długimi, których jej zazdrości cała fabryka. I znajdzie się może królewicz...

Może ten królewicz będzie w zwykły dzień wyrobnikiem, jak ona, ale w ową noc cudów będzie to królewicz wysoki, smukły, o oczach jak niebo błękitnych, radosnych.

Rano, Jadzia wróci do sutereny wilgotnej, dusznej, ciemnej...

Wróci do szarej, pocziwej sukieneczyny, do bucików, którym się wykrepiły napiętki i... będzie po bajce.

Ale czyż i chwila nie jest szczęściem?

Jadzi się przecież zdaje, że to będzie

jej największy, najwspanialszy dzień życia. Przez ostatnie tygodnie żywiła się wyłącznie chlebem i kawą, by tylko zdobyć pieniądze na tę sukienkę wymarzoną i na te buciczki z brokatu, maluskie jak u prawdziwego Kopciuszka.

— Gdzie ty idziesz? — wyrwał ją z marzeń szorstki głos matki.



— Kupić sobie na tę balową sukienkę.

Matka wzruszyła ramionami:

— Lepiejbyś sobie nowe buciki kupiła, albo dała kurtkę podwatować. Bale! A buty krzywe, a kurtka wiatroszyta a mróz...

Ja tam

na bale nie chodziłam a żyję, a miał mnie ojciec wziąć za żonę, to i bez balu się ożenił. A z tych balowych wycieruchów, to cię żaden nie weźmie, zobaczysz.

— Ach... czy to zaraz...?

— W głowach wam się poprzewracało z balami!

Jadzia chciała matce powiedzieć, że i ona chciałaby mieć jakiś inny, jakiś wielki, świąteczny dzień, zapomnieć o fabryce i o suterenie, iść w światło, w muzykę, gwar, spotkać oczy zachwyty pełne. Słowem, mieć swoją baśń, o której możnaby marzyć przez całą resztę życia.

— A — wybucha — przecież ja też jestem młoda, a co ja mam z życia?

Matka patrzy ku niej chwilę, wysoka, chuda, przepracowana. Na pytanie odpowiada pytaniem:

— A co ja miałam? Co mam? Pracę mam, jak i ty i dziękuję za nią Bogu, bo wielu jest dzisiaj, co im tego kawałka chleba brak. — I dorzuca nagle jakoś łagodnie, bo litość ogarnęło jej serce nad dziecka niedolę: — No idź, kup sobie tę sukieneczną... Ale Jadziu... żebyś nie płakała potem... Urodna nie jesteś, ot, taka sobie. Wesołaś i pracowita, to twoja uroda, a tego na balu nie dojrzą.

Usta Jadzi drżą:

— Jak się ubiorę...

— A no idź i kup, jeno nie płacz potem.

— Śmiać się będę.

— Ja ci przecież jaknajlepiej...



1260

1500

1700

1800

1900

„Pani Moda“ w ciągu wieków

„tynku“ — robi wrażenie „lalki od fryzjera“. Czy nie szkoda ładnej buzi?

To samo można powiedzieć o sukniach i kapeluszach. „Moda“ narzuca śmieszne jakieś talerzyki i rondelki, zawiadacko wsadzone na główkę. Bardzo to zabawnie wygląda. Co trzecia pani ma tylko jedno oko, bo drugie jest starannie zakryte... kapelusikiem. I znowu moje panie — proszę... „bez przesady“ — czemu się szpecić i ośmieszać? Przecież są też i ładne, zgrabne kapelusiki, w których jest paniom tak „do twarzy“!

A suknie? Dzisiaj modne suknie są bardzo rozmaite, są ładne — ale mnóstwo też jest dziwacznych. A już najgorsze są suknie balowe. Słusznie mówili kiedyś w „Wesołej Lwowskiej Fali“ Szczepko i Tońko, że suknie balowe tak często wyglądają, jakby się przy nich coś odpruło. Całe plecy obnażone — a zato na dole ogonek! A nam mężczyznom robi się jakoś nieswojo, że nasze polskie dziewczyny i kobiety

nie wstydzą się tak „rozebrane“ pokazać!

A przecież są też i ładne suknie w żurnalach — czemu wybierać takie cudaczne? Skromność i wstydlivość są największą ozdobą kobiety i tylko kobieta skromna i wstydliva może się spodziewać szacunku mężczyzny. Każdy uczciwy mężczyzna będzie z pewnością szukał żony tylko między dziewczętami, które same siebie umieją szanować — i nie dbają o cudaczne kaprysy mody — ale stosują ją tak mądrze i z takim zastanowieniem się — aby uszanować swoją wstydlivość. Mądra kobieta nigdy nie jest niewolnicą mody — bo wie, że według starego przysłowia „nie nos jest dla tabakierki — ale tabakierka dla nosa“. A więc, szanowne panie i panienci, bądźcie modne i modnie ubrane — ale bez przesady. Nie bądźcie niewolnicami „Pani Mody“, ale niech ona będzie Waszą posłuszną służką!

„Mężczyzna“

— Wiem matusiu... wiem... Ale, raz bodaj...

Drżące ręce Jadzi zatonęły w stosie jedwabiu, które przed nią rozrzuca usłużna kupcowa, miękkie, przytulne, przeciekają jej przez palce, grając tęczą barw.

Marzyła o białej sukni, a teraz podobna się jej i ta morskiej fali podobna i ta, jak niebo błękitna, i ta, jakgdyby kroplami rosy usiana... Którą... którą?

A jednak biała.

I te białe, brokatowe pantofelki.

Jadzia, dawniej zasypiała, jak tylko głową dotknęła poduszki, teraz sen uleciał; w marzeniu, które jej usnąć nie daje, wchodzi na salę balową rozbłysła światłami. A od czasu do czasu roz-wiera oczy i patrzy, tam, w kącie, pomiędzy komodą a szafą wisi starannie na ramionach z drutu rozpięta sukienka, lekka jak mgła, a na komodzie stoi para brokatowych pantofelków.

Umówiły się z Kasią, że pójda razem na bal rękodzielniczy. Kasia wystarała się o zaproszenie, kupiła bilety. Nie znają nikogo, ale cóż to szkodzi? Ot, poprostu wyprawa w nieznaną świat. Tem ciekawsza.

Jutro... już jutro...

Nadeszło wreszcie to jutro oczekiwane.

Jadzia się ubiera. W nadtłuczonym zwierciadłku widzi swoją twarzyczkę poblada od grubej warstwy pudru i oczy wyolbrzymione oczekiwaniem i bezsennymi nocami.

Matka pieściotliwie poprawia na niej biel jedwabiu, pełna lęku i nadziei.

— Mizernie wyglądasz dziecko...

Boże! żeby też się nie zawiódła, żeby miała naprawdę swój piękny dzień!

Wicek, braciszek najmłodszy, aż na piętach przysiadł i rozbłysłymi oczyma podziwia siostrę. Nawet ojciec z nad talerza flaków uśmiecha się do niej i mruczy:

— Niczego... zupełnie niczego.

— O Jadziu, będziesz najładniejszy! — klaszcze w dłonie Wicek.

A Jadzia sama jest przekonana, że wygląda jak księżniczka, jak zaczarowana królewna, że do niej należy świat.

Doróżka...

Nie może przecież iść po błocie w brokatowych trzewiczkach.

Doróżka...

Wicek sprostował ją zadyszany, uszczęśliwiony. Jadzia siada na samym krausku kanapki, by sukienki nie pomiać, i drży ze wzruszenia i z zimna. Nie wzięła kurtki, taka zniszczona i stara; zarazby każdy po niej poznał, że królewna w suterenie mieszka. Ale zimno!

Wysiadła nareszcie.

W garderobie ni śla-

du Kasi. Czeka a tam już grają. Pudruje się i poplakuje i znowu się pudruje.

— Ech, co tam, pójdę sama, zaproszenie mam.

Idzie po schodach pełnych światła, po miękkim dywanie.

Sen czy nie sen?

Jak sen a przecież jawa.

Olbrzymie zwierciadła na zakręcie schodów odbijają jej szczupłą postać, białą sukienczynę, włosów bogactwo i nosek od zimna zsiniały.

— Gdzież to się zabląkała dziewczuszko? — zdaje się dziwić zwierciadło. Widziało ono już tyle prawdziwych królowien z bajki...

Wiedz, czem się odżywasz.

Dlaczego mleko należy do najpożywniejszych pokarmów?

Bo —

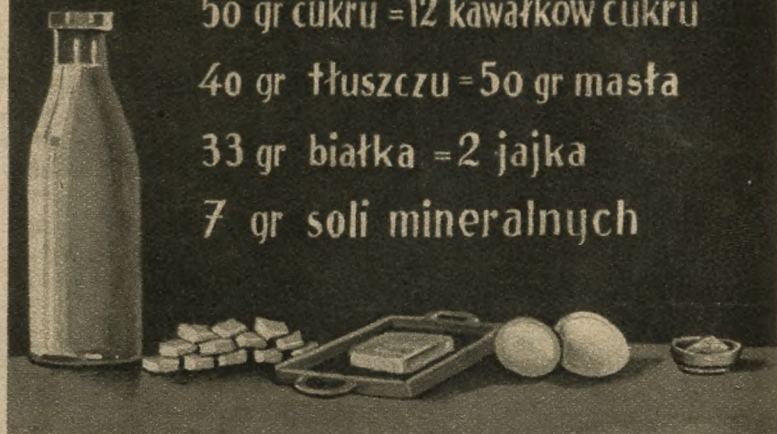
1 LITR MLEKA ZAWIERA :

50 gr cukru = 12 kawałków cukru

40 gr tłuszczu = 50 gr masła

33 gr białka = 2 jajka

7 gr soli mineralnych



Skrzynka do listów

Leży przede mną na stole stos listów z wszystkich stron Polski: długich i krótkich, wesołych i smutnych, z miasta i ze wsi, a nawet — z więzienia. Tak, z więzienia. Bo i tam dociera pocztowy nasz „Przewodnik“, i tam ma przyjaciół swoich.

Oto jako odpowiedź na życzenia noworoczne, umieszczone w „Przewodniku“, nadszedł z samotnej celi więziennej serdeczny wierszyk; z którego wypisuję tu mały wyjątek:

„Szczęść Boże czelkowi, co w sercu
Współczucie ma dla nędzarza,
Co słowem, pełnem litości,
Hojniej niż złotem obdarza.

— Szczęść Boże matkom tej ziemi,
Co dzieci do nieba prowadzą,
Bóg niechaj będzie nad nimi,
Niech trudy ich owoc wydadzą!

Szczęść Boże temu, co w znoju
Zagony ojczyście orze,
Niechaj pracuje w pokoju!
A Ty, błogosław mu, Boże!

Przebacz też tym, co upadli
I stali się łupem szatana,
Niechaj Królowa Niebios
Zjedna im łaskę u Pana!“

Oto krótki wyjątek z wiersza więziennego. I przypomniało mi się, co czytałem w Żywotach Świętych, że gdy

raz świętą Męczennicę zamknięto w ciemnym lochu więziennym, zabłysło nagle światło cudowne i zamieniło czarną noc więzienia na jasny dzień.

Gdyby wszyscy więźniowie, siedzący w ponurych celach, i wszyscy nędzarze, którzy mieszkają w wilgotnych piwnicach lub norach, mieli w duszach swoich wiarę w sprawiedliwość Bożą i ufność w miłosierdzie Boże, wtedy i dla nich wśród nocy cierpienia zabłyśłyby światło pociechy i nadziei.

Tak, ale wiara to cenny skarb, którego trzeba pilnie strzec od młodych lat. Tymczasem jednak różni wrogowie czyhają na naszą młodzież, by jej wiarę wyrwać z serca. Jacy to wrogowie?

Najpierw złe pisma i książki. Mamy w Polsce cały szereg ludzi, którzy w pismach i książkach kpią sobie z wiary i Kościoła i kpią z dobrych obyczajów; opisując nieraz takie bezceństwa, że nawet sędziwa babcia gotowa zarumienić się z wstydu i gniewu. W miastach naszych niestety w różnych księgarniach i wypożyczalniach możesz znaleźć pełno tej trucizny, która zatrująca młode, niewinne serca. A oto w ostat-

nich miesiącach niektórzy mądrzy panowie taki ułożyli plan, aby każda wioska i każde miasteczko miały swoją bibliotekę: i Koziegłowy i Rycyzwół (zaczne pozatem miasteczko) i Pacanów i Myszykiszki. Rzecz sama godna pochwały, wszakże uczono nas kiedyś, że oświata ludu dokona cudu. Ale niestety — nie wszystko złoto, co się świeci.

Bo najpierw — kto ma płacić na te biblioteki? Oto każdy z nas, i to przymusowo! Jaki? Wielu ludzi nie ma nawet na sól i chleb i zapalki, a ma mieć pieniądze na mądre biblioteki? Setki tysięcy dzieci polskich nie może chodzić do szkoły, nie umie czytać i pisać, bo niema pieniędzy w kasach państwowych, a mamy wydawać pieniądze na takie mądre nowości?

I gdyby tą drogą popłynął na wioski nasze strumień oświaty czystej i zdrowej! Ale boję się, że razem z dobrmi rzeczami przyślą nam różne plugastwa żydowskie, które zanieczyszczą nam czyste powietrze wiejskie.

Oświaty nam potrzeba, owszem. Więc poslijmy młodzież naszą, męską i żeńską, do stowarzyszeń naszych katolic-

Ktoś z komitetowych odbiera bilet, jakieś ramię prowadzi ją przez drzwi i opuszcza poza niemi.

Jadzia zostaje sama, w olbrzymiej, pełnej światła i gwaru sali... taka sama. Ach, ileż to razy wchodziła w marzeniu w ten gwar, w to światło... A dziś...

Niespokojne jej oczy szukają w tłumie oczu zachwyconych, zdziwionych, szukają królewicza z bajki.

Oto jakaś postać smukła i oczy śmiałe. — Popatrz no Felek na tę małą!

Serce Jadzi zamiera w oczekiwaniu, dobiega do niej każde słowo.

— Te, z tą długą wiechą?

— No, suknia na tem wisi jak na szaragach, a nogi ma to jak dwa patyki...

Jadzia pada na jakieś krzesło, usta jej drżą jak do płaczu, powieki mrużają... czeka.

Obok niej jakieś dwie grube panienki co chwilę ktoś porywa do tańca a ona... siedzi, i czeka. Może przyjdzie przecież królewicz z bajki.

— Panienska nie ma tutaj znajomych? — litościwie nawiązuje z nią rozmowę otyła jejmość, matka dwóch tańczących córek. — Na bal bez znajomych to w dzisiejszych czasach ani rusz. Moje tańczą, ale co to kosztuje! Mój Ksawcio stoi przy bufecie i ciągiem płaci a płaci tym kawalerom, to wódkę, to zakaśki, to wieprzową z kapustą... Teraz to tak. Ale czego się dla uciechy dzieci nie zrobi... Ano i dziwić się trudno. Kawalerja też żyć potrzebuje i siły mieć. Moje dziewczątka zwaliste, to nim salę z niemi oblecisz, to tak się zmachasz, jakbyś wór mąki ze młyńca dzwigał. Tak to teraz, moja panienska, tak, wszystko interesowne.

kich; tam znajdują i naukę i rozrywkę i wszystko, czego młodym sercom potrzeba.

A czy wolno nam wstąpić do towarzystwa „Imca“? — pyta pewien czytelnik. Bracie drogi, czyś ty jeszcze nie słyszał, co to jest owa „Imca“? Jest to stowarzyszenie niby chrześcijańskie, owszem; ma ono też pewne zasługi, owszem. W początkach Polski, gdy była u nas wielka bieda, otrzymał nie jeden żołnierz przez „Imcę“ żywność, odzież itd. Ale trzeba wiedzieć, że poza „Imcą“ kryją się sekciarze amerykańscy. Być może, że znajdziesz w nich i rozrywkę i książkę i ciepłą izbę i salę gimnastyczną, a może nawet filiżankę kakao lub inny smakołyk, ale równocześnie krok za krokiem zamażą się w duszy twej różnice między katolikiem a protestantem a kalwinem a metodystą i staniesz się takim chrześcijaninem zamazanym, o którym mówi Pismo św.: „Obyś był zimny albo gorący, ale ponieważ jesteś letni, pocznę cię wyrzucać z ust swoich.“ Nie, nie, bracie, za miskę soczewicy nie sprzedamy swej wiary świętej. Takie polecenie mamy od Ojca świętego i od biskupów naszych, a oni wiedzą najlepiej, co dla wiary naszej jest dobre, a co szkodliwe.

Potoczyła się rozmowa, jakoś lżej czekać.

Kolacja, sala pustoszeje, wszystko odplywa w stronę bufetu, spocony Ksawcio przyszedł po swoją połowicę i mruczy zrozpaczony:

— Wiele to kosztuje, żeby się te dziewczęta wytrzymały, płac a płac...

Litościwa jejmość szepce coś do ucha swego grubego małżonka i odchodzą.

Jadzia też wstaje, wyjdzie i już, a lży pod powiekami pieką.

W olbrzymich zwierciadłach widzi swoją drobną, białą figurkę, bladą, zmęczoną twarzyczkę i pochyłą linję ramion.

Mama miała słusność. Lepiej było dać podwatować kurtkę albo kupić nowe buciki — myśli z goryczą — o wiele lepiej.

— Pani pozwoli...

Serce Jadzi bije... Ach to tylko gruby mąż otyłej żony uśmiecha się do niej całą pocziwą, jowialną twarzą.

— Pani tu nikogo nie ma, żonisko mi mówiło, że pani tu siedzi od początku, jak półtora nieszczęścia i nogą nie ruszyła. Co tam, niech pani sobie z tego nic nie robi, takie czasy; moje, jakby nie miały takiego zapobiegliwego ojca, teżby pietruczę sprzedawały, że no! Niech pani idzie lepiej z nami na małą baranią z kapustą.

— Bardzo państwu dziękuję, naprawdę bardzo, ale wolę już do domu wrócić...

— No, no... jakżeż tak na balu być a nogą, panie dziejku, nie ruszyć?

Pan Ksawery przetaił ponsową chustką spocone czoło:

— Niechże pani bodaj ze mną, może, panie święty, dobry początek zrobię, bo, jak mówią, szczęśliwą mam rękę.

Oj, niełatwo dziś z miłą naszą młodzieżą! Jakiś dziwny niepokój budzi się nieraz w młodych sercach na podobieństwo owych jaskółek, które w porze jesiennej siadają na drutach telegraficznych i radzą, dokądby lecieć, bo im w domu i w wiosce za ciasno i za duszno.

Znałem pewną pannę, która niczego tak się nie bała, jak — paniństwa. „Jakto — mówiła — mam siedzieć wiecznie w domu i wędnać i zostać starą panną? Za nic. Niech będzie, kto chce, ale muszę wyjść zamaż, muszę wyjść na wolność, na świat.“ I wyszła, Uczepiła się pierwszego z brzegu surduta, nie patrząc, kto w nim siedzi, i wydała się za niego. A w surducie siedział leniuch i pijaczyna. Więc biedne kobiecko musiało pracować za niego i za siebie, w wilgotnej piwnicy mieszkała i prała; miała dwoje dzieci, z których jedno umarło jej na suchoty, a drugie było kaleką, a mąż pił, a nieraz bił...

Słyszałem o innej pannie. Poszła na służbę do miasta i poznała przystojnego pana. Odrazu miłość jak ratusz. Dała mu książeczkę oszczędnościową i pojechali do Warszawy, do jego rodziców, a po 3 tygodniach wrócili do jej rodziców jako mąż i żona. Sama

A tu właśnie muzyka zaczyna grać, Więc Jadzia opiera się o ramię pocziwego grubasa i przymyka oczy.

— Ale ja już, panie święty, nie tańczyłem z kopę lat, nic to...

I pan Ksawery najspokojniej przy dźwiękach foxtrota tańczy walca, no i jakoś mu nie idzie, raz wraz jego ciężkie buty wślą na drobne nóżki tancerki. Czerwony jest i sapie jak miech kowalski.

O Jadziu... królewicz z bajki!

Tylko także zaczarowany pewnie... w bezułęczkę.

I nagle Jadzię ogarnia wrodzona wesołość, śmieszy ją własna niedola i grubo, sapiący pan Ksawery i cały wymarzony bal.

Oj...

Te buty!

Tydzień będzie je pamiętała... pamiętka po królewicu.

Oj... oj...

— Oj... dziękuję, już bardzo dziękuję, już nie mogę, dziękuję bardzo.

Wyslizgnęła mu się z ramion, przebiegła nagle, odważniejąc, przez gromadę kupujących się przy drzwiach młodzieńców.

Zimno. Br!...

Parsknęła śmiechem.

— Dorożka!... Jazda...

Wtulila się wygodnie w kął i trzęsła się z zimna i śmiechu, chociaż jej u rzęs drżały lży.

— Aleś musiała tańczyć, Jadziu! Buciki masz aż czarne! — woła rano Wicek, oglądając nieszczęśliwe, przez pana Ksawerego podeptane pantofelki.

— Tańczyłam, aż mi już na calusienkie życie tego tańca wystarczy — śmieje się Jadzia, zakrywając kołdrą usta

dobrze nie wiedziała, czy mąż jej był kawalerem, czy rozwodnikiem, czy ślub ich był katolicki, czy prawosławny, czy kalwiński, wiedziała tylko, że odbył się po polsku. Gdy rodzice czynili jej wymówki, odpowiadała z dumą: „Przynajmniej jestem mężatką i mam przystojnego męża, a człowiek chce też mieć coś dla oka.“ A za miesiąc już miała podbite oko, a za dwa miesiące nie miała już ani męża ani oszczędności i sama nie wiedziała, czym jest: mężatką, wdową, rozwódką czy niczem.

Zaiste lepsze uczciwe staropanieństwo aniżeli liche małżeństwo. Panna pobożna, pracowita i wesoła, dobra córka, kochająca siostra, miła ciotka — to prawdziwy skarb i prawdziwe błogosławieństwo dla rodziny.

Podobno kiedyś niektórzy teologowie wątpili, czy kobieta ma duszę. Tak przynajmniej pisał pewien profesor poznański. Ale my lepiej znamy naukę Kościoła, my dobrze wiemy, że kobieta ma duszę i serce często nie gorsze od mężczyzny, że nawet jako samotna panna może być członkiem społeczeństwa pożyteczniejszym od niektórego profesora, a nawet od pokornego waszego

druha z Baranowa.

— I byłaś najładniejsza?
 — Nie, ale spotkałam dobrą królową i zakłętego królewicza.
 — A w co był zakłęty?
 — W beczulkę, na dwóch grubasnych nóżkach. Raz przetańczył ze mną do

Janina Stefanowa Zakrzewska

15)

Stefan puścił lejce, bat wypadł mu z ręki. Maciek wykorzystał sytuację i natychmiast z truchta przeszedł w stępa, poczem zatrzymał się zupełnie. Młody człowiek nawet tego nie zauważył.

— Ciociu! jaka ciocia jest kochana! — krzyknął, chwytając ciotkę w stalowy uścisk.

— Dziś! dziś! dziś!

Porywające tony mazura były o ścianie niebotycznych drzew, rozplywały się w gorącym letnim powietrzu, ginęły w gąszczach jałowców, paproci i wybujałych czarnych jagód.

— Dziś! dziś! dziś!

Przerażone ptaki pokryły się po gniazdach i tylko nieśmiało oburzonem ćwierkaniem protestowały przeciwko najściu okropnych wielkoludów na cichy leśny zakątek.

— Panowie w prawo! panie na lewo!

Muzykanci, siedzący na długiej desce, na dwóch pieńkach wspartej, grali w zapamiętalem uniesieniu. Skrzypek rznął od ucha, aż struny żałośnie jęczały, harmonista wytrzeszczał w muzycznym szale oczy, przechylając się to w tył i naprzód, to na boki — ścigał i rozciągał ramiona namiętym ruchem, jakby chcąc ostatni dech z instrumentu wydusić. Bęberek warczał jak szalony pod wściekłymi uderzeniami pałeczki — grający na nim pokrzykiwał, przytupywał — niezawsze w takt, ale zawsze z prawdziwie artystycznym zapalem.

— Dziś! dziś! dziś!

Potoki słońca zalewały polanę, od okalających ją niebotycznych drzew kładł się po jednej stronie szeroki pas cienia, z drugiej darń była poplamiona całą masą okrągłych złotych plam słonecznych, które zdawały się drgać w takt mazurowych dźwięków.

— To lepsze od warszawskich dancingów, co? — mówiła z radością pani Starecka do stojącego obok porucznika od ułanów.

Nie zdążył odpowiedzieć — podbiegła doń młodzieńca panienska w błękitnej sukience i do tańca porwała. Oficer pomknął z miejsca, jak rozhuwany żrebiec, tylko ostrogi zadźwięczały, zabłysły cholewy wysokich lakierowanych butów. Wmieszali się w tłum tańczących, w którym sportowe koszule i jasne ubrania mężczyzn migwały obok błękitnych, białych i różowych damskich sukien.

W pasie cienia pod dębami, na wyjętych z powozów poduszkach, siedziało grono starszych osób: paru ojców, dwie czy trzy matki i panna Bożena La-

okoła sali, ale z tydzień będą go pamiętały moje nogi.

— A kiedy pójdziesz znowu na bal?

— Nigdy już... Wolę sobie podwatować kurtkę i kupić nowe buciki.

A matka nalewa kawę i uśmiecha się jakoś dziwnie:

— Widzisz, inaczej to jest w życiu, a inaczej w marzeniu.

— I niekażdy Kopciuszek! może być królowną — kończy dziewczyna, tuląc do ust ręce matki. — Chciałaś mi tego oszczędzić a ja... głupia...

J E G O S Y N

towska. Ukryta za ścianą jałowcowych krzów służba krzątała się przy buchającym parą samowarze, wyjmowała z niezliczonych koszów i skrzynek najrozmaitsze smakołyki, przecierała talerze i szklanki.

Pani Starecka dwoiła się i troiła: popędzała służących, wymieniała radosne żartobliwe uwagi ze starszymi gośćmi, od czasu do czasu podbiegała do muzykantów i podawała im szklankę piwa lub kieliszek wódki. Podlany w ten sposób artysta z nowym zapalem rznął na powierzonym sobie instrumencie.

A młodzież szalała coraz bardziej: Pod komendą wodzireja, Bartka Olawskiego, mazur przeszedł w oberka. Pary wirowały, miały się, zmieniały kierunek — twarze płonęły, oczy śmiały się najradośniejszym na świecie blaskiem, blaskiem beztroski i młodzieńczej wesołości, w pół otwarte usta chwytaly powietrze — tancerki, zapomniawszy o wszelkiej apreturze (upiększeniu) twarzyczek, poprostu, po wiejsku obcierały je chusteczkami. Mniej lub więcej kunsztownie ułożone ich fryzury zatraciły prawie zupełnie ślady undulacji. tworzyły rozwichrzone jasne lub ciemne aureole naokoło płonących policzków.

Najrozmaitszego rodzaju męskie obuwie migotało po trawie: były tam i długie buty i eleganckie lakierki i żółte sportowe półbuciki — w zaproszeniach swoich starannie podkreśliła pani Starecka wyrazy: strój gospodarski. Na bronz od słońca spalone, świecące od potu twarze panów wznosiły się ku górze z radosnym radosnym wyzwaniem, silne ramiona porywały tancerki w jakiś obrót szalony — od wirującej gromady aż biło tężyzną, radością życia.

— Na odsibkę!

Porwały się pary zataczać koła na lewo — muzykanci jak batem podcięci urzneli melodję tak porywającą, że któryś ze starszych panów zaklaskał w ręce i na nogi się porwawszy, zaśpiewał, przytupując:

„Czy pamiętasz Janko?”

Siedząca obok żona rzuciła się nań i ręką mu usta zatkała.

— Cicho, ty zboreźniku!

Odpowiedział jej chóralny wybuch śmiechu.

Wesoło było, oj wesoło, na dębowej polanie w kozinkowskim lesie, na zabawie, urządzonej przez panią Starecką.

Nie wszystkim jednak.

Halina Cielnińska nie tańczyła ani mazura, ani oberka. Przyjechała jedna z pierwszych — odznaczała się zawsze wielką punktualnością — pomagała pani Stareckiej rozpakowywać i rozkładać

przywiezione zapasy, witała serdecznie i radośnie przybywające sąsiadki, żartowała i przekomarzała się z otaczającą ją młodzieżą, która jak jeden mąż stawiała się na zaproszenie pani Stareckiej.

O, bo zabawy, urządzone przez właścicielkę Kozinka, miały już ustaloną tradycję.

Lubiła i umiała je urządzać.

Ot i teraz, czy można było wymarzyć lepszą, piękniejszą salę balową nad tę zaciszną polanę, porośniętą gęstą drobną trawą na piaszczystym terenie, otoczoną wieńcem olbrzymich dębów, których poważny szum tak cudnie akompanjował orkiestrze małomiasteczkowych muzykantów?...

I czy był na świecie lepszy napitek, lepiej w tańcu chłodzący, jak ta bola (napój chłodzący z wina i owoców), pachnąca malinami, która się tak kusząco złościła w wielkich szklanych dzbanach? A te zimne mięsa, majonezy, pasztety, wydostawane z koszów i tak apetycznie zszeregowane na rozłożonym na mchu obrusie? Czy nie zapewniały wygłodzonym przez taniec żołądkom najzupełniejszego a smacznego zaspokojenia?

A stopy tortów i ciastek? a lody w dwóch dużych bankach od mleka?

Wszystko było świetnie zorganizowane i wszyscy byli w pysznych humorach.

Wszyscy, oprócz — powtarzamy — Haliny Cielnińskiej.

Z początku śmiała się i tańczyła narówni z innymi — i tylko bardzo bystry obserwator mógłby zauważyć, że oczy jej od czasu do czasu strzelały szybkim niespokojnym wejrzeniem ku wąskiej piaszczystej drodze, stanowiącej jedyny dojazd do pachnącej zielonej sali balowej.

Czyżby kogoś jeszcze oczekiwała?

A jednak po murawie polany krążył cały kwiat młodzieży okolicznej: był Bartek Olawski z Wrzącej i dwaj Sielscy z Topikowa i Lipski z Lipicy i Zalewski z Krzywowoli i tylu, tylu innych...

Okolica zjechała się jak jeden mąż.

A nawet z dalszych, z zupełnie dalekich stron pościagała młodzież, znęcona tak rzadką w dzisiejszych czasach wieścią, jak świetna, beztroska, wiejska zabawa. Wiedzieli wszyscy, że gościnnie kożinkowska dziedzićka z największą radością przyjmie każdego, przywiezionego przez sąsiadów gościa.

Zjechali się wszyscy, wszyscy.

A jednak — nie wszyscy.

Nie było Władka Czarkowskiego — ani Stefana.

Czyżby za którym z nich tak tęsknie wybiegały ciemne oczy panny Cielin-skiej w głąb pustej, koleinami porzniętej piaszczystej drogi?

Zauważyła to panna Latowska.

Od chwili, gdy wesołość Haliny przysięgała zaczęła, a wzrok jej coraz częściej w dal się zapuszczał, troska zaciemniła oblicze panny Bożeny...

Kochała siostrzenicę nad życie — wiadomości na wsi rozchodzą się prędko, choć może nie zawsze dokładnie — i serce jej szarpał straszliwy niepokój, że dziewczynę do małżeństwa z Władkiem Czarkowskim namawiała...

— Czyżby na niego tak wyczekiwała? — myślała truchlejąc.

Nieznacznie opuściła starsze towarzystwo i kołując, od niechcienia, zbliżyła się do Halinki, która wsparta o pień olbrzymiej, trochę w głąb lasu cofniętej sosny, patrzyła w zamyśleniu przed siebie.

— Co ci jest, Halinko?

Dziewczyna drgnęła.

— Mnie? nic, ciociu! Cóż znowu?

— Bo wyglądasz jakaś zamyślona...

— Trochę się tańcem zmęczyłam...

wysłałam z wprawy...

Zaśmiała się lekko, ale kochające ucho ciotki pochwyliło trochę nieszczerzy ton tego śmiechu.

Stanął przed panienką wysoki, smukły, piękny jak bóg wojny, porucznik Lipski, przyjaciel Bartka Olawskiego — położyła mu rękę na ramieniu i pofrunęła w takt porywającej zmysłowej melodji walca.

Stara panna patrzyła chwilę za nią z nieopisaną miłością w oczach.

— Oby dobrze trafiła! Oby była szczęśliwą! — westchnęła i powróciła na swoje miejsce.

A zabawa trwała, rozwijała się, huczała coraz potężniej.

Starsi państwo pod dębami popijali herbatę. Ktoś zaproponował bridża.

Projekt przyjęto z aplauzem. U projektodawcy w kieszeni znalazły się karty, pokryte płodem poduszki powozowe utworzyły wcale znośny stolik.

Pani Starecka nie posiadała się z radości.

— O to, to! to rozumiem! kochani, drodzy goście! sami o sobie myślą! Weźcie i mojego starego do partji!

— Ależ naturalnie, pani dobrodziejo, bez radcy ani rusz! Taki bridżysta! — odpowiedziano chórem.

Pan Starecki, który do tej pory ciągle tylko częstował i nalewał, z westchnieniem ulgi przekazał tę funkcję żonie i zasiadł do kart.

Poczęły się rozlegać głosy:

— Pik!

— Dwa coeur.

— Pas.

I tak dalej.

Świat dla grających przestał istnieć.

Jedna tylko panna Bożena od czasu do czasu odwracała głowę ku siostrzenicy — za każdym razem musiała wysłuchiwać kwaśnosłodkich uwag partnera.

— Szanowna pani, przy bridżu trzeba się skupiać... przez to oglądanie się szanowna pani nie uważała na licytację, wysłała pani w niewłaściwy kolor i wypuściła przeciwników — a leżeli bez trzech...

Panna Bożena prawie nie słyszała: oczy jej niespokojnie szukały Haliny. Nie było jej między tańczącymi. Różowa suknia i złota paziowska czupryna gdzieś znikły... Co dziecku było? Nagabywana przez partnera, przymuszała się do uwagi, ale jej ciężko szło, grała z roztargnieniem, popełniała mnóstwo błędów...

A zabawa huczała, stawała się coraz szaleńszą. Coraz to któraś para przypadała do ustawionego na krzyżakach, skleconego z desek stołu, na którym lśniły zanurzone w szaflikach z lodem

szklane dzbanki z bolą, wodą z sokiem, lemoniadą — pochłaniała szklankę chłodzącego napoju, porywała jakiś sanwicz (kanapkę, przekąskę z chleba i mięsawa) lub ciasteczko i znowu rzucała się w wir taneczny.

— Hu ha!

Muzykanci zdawali się z skóry wyskakiwać: skrzypek bił od czasu do czasu smyczkiem w skrzypce, bębenista wydawał ostre przeraźliwe gwizdy, harmonista z obłąkańczym zapałem dusił i rozciągał harmonję.

— Dziś! dziś! dziś! Hu ha!

Z podeptanej darni wznosił się delikatny obłok pyłu, zlocący się w promieniach zachodzącego słońca.

Ło mazurze oberek — potem walc, zmysłowy rozmarzony walc, potem foxtrot — potem tango...

— Kotyljon, panowie!

Okoliczne gąszcz dostarczyły bukiecików.

Szaleli wszyscy radośni, pijani zabawą. Oprócz Haliny.

Cofnęła się za firankę krzewów, gęszczących się u stóp niebotycznych dębów; oparta o potężny pień patrzyła w zadumie przed siebie.

— Co mi jest?

Tak się cieszyła na tę zabawę... tak wybierała suknię, pantofelki, tak starannie szczotkowała złotą, chłopięcą czuprynę.

— Wybawię się za wszystkie czasy — mówiła do ciotki,

A teraz...

Stoi samotna, dziwny smutek duszę jej uciska, przez zieloną firankę liści patrzy na migające w tańcu postacie — i nie ma wcale ochoty do nich się przyłączyć!

Onaż to? najznakomitsza, najnamiętniejsza w okolicy tancerka?...

— Co mi jest? — z prawdziwym zdumieniem pyta samej siebie.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZRYWKI PRZY RODZINNYM STOLE

Lamigłówka



Odgadnąć 8 wyrazów o wspólnej początkowej literze w środku. Końcowe litery dadzą rozwiązanie.

1. Mieszkaniec Europy. 2. Roślina jadalna. 3. Wielki ogień. 4. Przyczyna, pobudka. 5. Inaczej kobiety. 6. Część ręki. 7. Mały pał. 8. Piękne ogrody.

Rozwiązania z n-ru 6.

Logoryf: Kochanowski Sienkiewicz.

BRĄK	STOS
OKNO	GONI
KLOC	KULE
DACH	TRAN
WODA	STUK
AMEN	GANI
MAŁO	PALE
WIEW	SZEW
KŁOS	SAKI
KRUK	PIEC
RAKI	GRUZ

Logoryf karnawałowy

Odnaleźć 7 wyrazów o znaczeniu niżej podanym i wpisać je poziomo w figurę.

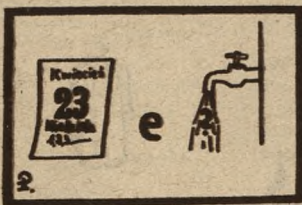
Początkowe litery dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Woń. 2. Samochód inaczej. 3. Służą do oddychania. 4. Strój, ubranie. 5. Zwierzę ssące, inaczej. 6. Ścisk, ciżba. 7. Chłosta inaczej (wspak-)



Rebus

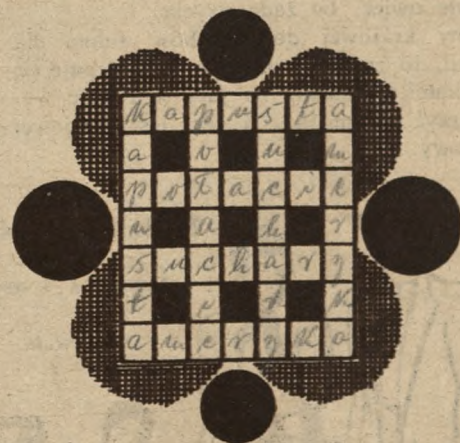


Rozw. z n-ru 6.

Uzupełnianki:

A L T
M A J
K R A R
D A R A R
A L A K A
R R A K A
G R A A K
L A R A K
A K A T A
E W A T
B A T
A K T

Okienko magiczne



Wyrazy czyta się jednakowo poziomo i pionowo. 1. Roślina ogrodowa. 2. Okolicz. okręgi. 3. Jedzą marynarze. 4. Część świata.

Wiązanki:

1. Gęba. 2. Atlas. 3. Szala. 4. Awans. 5. Sofa. 6. Agraftka. 7. Auto. 8. Orzł. 9. Żużel. 10. Lwów. 11. Widz. 12. Zaprzęg.

Figury magicznej:

1. Człek. 2. Kloda. 3. Rydel (wspak).

Z TYGODNIA: Wielkie rozprawy w sejmie

Dwa razy

Dwa razy mówią posłowie i ministrowie o budżecie: najpierw mówią w komisji sejmowej, a powtórnie na pełnym sejmie. W komisji sejmowej posłowie zwracają uwagę na poszczególne wydatki i dochody, poprawiają je, zmieniają, ale też potracają w swoich przemówieniach i o politykę rządu. Na pełnym sejmie posłowie i przedstawiciele rządu rozprawiają już prawie tylko o samej polityce: rząd i B. B. jej broni, opozycja wytyka jej błędy, a nawet przeciwstawia się wręcz polityce skarbowej i wewnętrznej rządu.

Kiepski zbył

Rolników zajmie przede wszystkim, co mówił minister rolnictwa o polityce rolnej. Minister stwierdził, że główną przyczyną zubożenia rolników jest „sprawa zbytu”, to znaczy: sprzedajemy mniej i sprzedajemy gorzej. W r. 1929 wszyscy rolnicy mieli dochodu ze sprzedaży zboża, nabiału, bydła, drzewa i t. d. 4 miljardy 170 milionów złotych, a w roku zeszłym mieli dochodu zaledwie miliard 340 milionów.

Rady

Minister doradza, aby w każdym gospodarstwie uszlachetnić produkcję, czyli wytwarzać coraz lepsze ziemiopłody, podnieść hodowlę zwierząt, dostarczać lepszych owoców i t. d. Nie- dość na tem. Powinniśmy przeciwstawić się przywozowi tych produktów, których rolnik polski mógłby do miast dostarczyć. W tym celu gospodarze musieliby hodować rzeczy, sprowadzane dotąd z zagranicy, a rząd przez zakupy surowców krajowych popierałby wysiłki rolników. „W tym kierunku jest jeszcze dużo do zrobienia” — powiedział minister. A co zrobiono? Wiemy, że na przykład ministerstwo spraw wojskowych popiera (pośrednio) hodowlę owiec, bo żąda użycia wełny krajowej do wyrobów sukna dla armji, to znów worki jutowe zastępuje się workami lnianymi, bo juty w Polsce wytworzyć nie można, a len jest krajowej uprawy.



Rolnik odczuwa dotkliwie obciążenia podatkowe.

Dlaczego? Bo udział podatków w ogólnych wydatkach gospodarstwa rolnego poważnie się zwiększył! Według obliczeń Instytutu Puławskiego udział podatków „wzrósł niemal że dwukrotnie” w ciągu ubiegłych lat czterech. Nie dziw, że i zaległości wzrosły też przeszło dwukrotnie!



Co być powinno?

Z dużym zacięciem oczekiwano mowy ministra spraw wewnętrznych, pułkownika Kościalkowskiego. Jest to podobno mąż przyszłości. Były pogłoski, że zosta-

Długi łańcuch

Minister uważa „za rzecz pewną, że rolnictwo polskie jest źle zorganizowane”, mianowicie, „zbyt długi — jest — łańcuch pośredników między rolnikiem a spożywcą”. Zbliżenia między wsią a miastem tak, aby rolnik mógł sprzedać korzystniej, „dokonać może samo społeczeństwo rolnicze”.

Ostrożnie i wolno

Biedę na wsi i w mieście pogłębia bezrobocie. Iu jest bezrobotnych na wsi, nie wiemy, pewno zgórą milion, a w miastach zapisano przeszło pół miliona ludzi bez pracy. Nigdy ich tylu nie było, co w tym roku. Ale też nikt nie potrafił wykazać, jakby zatrudnić wielkie rzesze bezrobotnych. Minister opieki społecznej opracowuje plan, jak użyć najlepiej pieniędzy, które społeczeństwo daje na cele społeczne. Radzą, aby obniżyć bardzo składki na ubezpieczenia społeczne, to się zrobi większy ruch w interesach. Minister jednak twierdzi, że naprawa ubezpieczeń musi iść wolno i być zrobiona ostrożnie.



W Polsce jest około 3 i pół miliona gospodarzy wiejskich a 640 tysięcy robotników, pracujących w średnim i wielkim przemyśle.

Ludność wiejska stanowi około 70% całej ludności

Polski, ludność wiejska 30%



nie pierwszym ministrem. Minister Kościalkowski mówił głównie o tem, co być powinno, nie o tem, co jest. A więc urzędnicy administracyjni (w starostwie, policji) powinni „ułatwiać życie obywatelowi i chronić go od wszelkich niepotrzebnych uciążliwości”. Powinni jednoczyć „wszystkich ludzi dobrej woli około zagadnień państwowych i samorządowych”. Przyszli starostwie i radcy w województwie powinni zacząć praktykę w samorządzie gminnym, bo gmina jest placówką, gdzie się najlepiej poznaje wszelkie potrzeby i błażki obywateli.

„Linja polityczna” bez zmiany

Droga polityczna, którą dawniej wytknęło sobie ministerstwo, pozostanie bez zmiany. Ludzi na wyższych stanowiskach minister zmieniać nie będzie, przynajmniej nie będzie ich zmieniał często, bo oni pracować powinni na podstawie przepisów, „obliczonych na dłuższą metę”.

Zawód

Mowa ministra Kościalkowskiego zawiodła opozycję. Ani prawica ani lewica opozycyjna nie spodziewa się zmian w stosunku urzędników i policji do ludności. Co wytyka opozycja ministerstwu spraw we-

Rodzina wieśniacza,

złożona z 4 osób

w r.

wydawała

1928



19 zł.
na
odzież
i
obuwie



20 zł.
na
tytoń
i
alkohol



64 zł.
na
odzież
i
obuwie



7 1/2 zł.
na
tytoń
i
alkohol



wewnętrznych? Wybory samorządowe z naciskiem, niezatwierdzenie obranych burmistrzów i prezydentów, postępowanie gwałtowne policji, Berezę, przetrzymywanie ludzi w aresztach tygodniami i miesiącami przed sprawą, gdy później sąd nieraz uniewinnia oskarżonych, a czasem nawet do procesu nie dochodzi.

O szacunek dla głowy Kościoła

Posel chadecki Puljan zwrócił uwagę, że pisarze wolnomysłcielscy rzucają obelgi na działaczy kościelnych i na Papieża. „Chciałbym — mówi poseł — ażeby Papież i duchowieństwo korzystali przynajmniej z takiego środka ochrony u nas (w druku), jak Hitler.”

Ganił też popieranie przez rząd Legionu Młodych, który jest — jak się wyraził poseł — „wylegarnią bardzo skrajnego kierunku socjalistycznego i przeciwkatoickiego”.

Głębokie różnice

Najbardziej opozycyjni względem ministertwa spraw wewnętrznych a poniekąd i względem całego rządu, są narodowcy. Narodowcy mają inne zasadnicze pojęcie o państwie niż rząd i B. B. Dla nas — powiedział narodowiec poseł Bielecki — państwo polskie to „jest państwo narodu

polskiego”, opierające się na narodzie polskim i na nim budujące swą siłę. Dla obozu zaś rządowego podstawą państwa jest nie naród polski, tylko „ludność państwa”, „bez względu na wyznanie i narodowość”, a wśród tej ludności są i żydzi. Otóż narodowcy nie chcą, by żydzi wpływali „na bieg spraw państwowych w Polsce”. A czego chcą narodowcy? Znieść lub bardzo ograniczyć prawa polityczne żydów. Oto jedno z wielkich przeciwieństw, istniejących pomiędzy rządem a stronnictwem narodowym.

Bez rozprawy

Rozprawa o Berezie na pełnym sejmie nie odbyła się z powodu sprzeciwu B. B. Tyle tylko, że odczytano odpowiedź premjera na zarzuty pisemne Klubu narodowego (streszczenie tej odpowiedzi już podaliśmy w numerze trzecim).

Uchwała

Sejm jak zwykle uchwalił wydatki i dochody państwa na rok 1935—36.

Dochód ogólny (brutto)

z hektara

wynosił

czyli

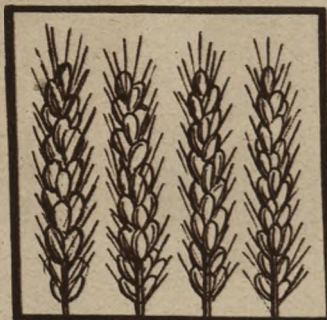
zmniejszył się dwa i pół razy!

Zato podatek gruntowy nie zmniejszył się, lecz zwiększył: w roku 1930-1 przyniósł 50 milionów zł, w roku 1933-4 przyniósł 59 milionów zł.

w roku 1933

138 złotych

w roku 1928
330 złotych



MAGNIFICAT

Któż z katolików nie zna tej wspaniałej pieśni, jaką Matka Boża przy spotkaniu ze św. Elżbietą, wyraziła pokorę służebnicy Boga, gotowej do spełnienia wyznaczonej Jej roli w zbawieniu świata. Miała się stać Matką Bożą, współodkupicielką rodzaju ludzkiego,

I odtąd **Magnificat** jest wyrazem pokornej ofiary dusz, które Bóg słyszającym przez nie głosem woła do służby Swojej, do służby dla zbawienia bliźnich.

Taki też tytuł dał powieści swojej znakomity, katolicki pisarz francuski

René Bazin

(czyt. Ryne Bazę)

którego powieść w przekładzie polskim rozpoczniemy drukować w jednym z najbliższych numerów „Przewodnika Katolickiego”.

Przeniesie nas jego powieść w kraj daleki, w nadmorskie północno-zachodnie okolice Francji, **do Bretanii**, gdzie żyje lud, dla którego wiara katolicka jest światłem duszy, treścią życia, obowiązkiem religijnym, niczem niezachwianym związkiem z Bogiem — jest wiarą, jakiej dziś światu potrzeba — **wiarą wyznawaną życiem**. Z tej wiary dobyć się mogło takie

Magnificat, jakie ofiarą swej miłości wyspiewał bohater powieści.

Zbliża się marzec, przedkwartalny miesiąc. Kto nie ma jeszcze, **niech zamawia „Przewodnik Katolicki”**. Prócz tej powieści znajdzie w nim **bogaty dział religijny**, niedzielną ewangelję, naukę, artykuły z życia Kościoła i Świętych, obronę wiary wobec dzisiejszego bezbożnictwa dla bu-

dowania katolickiej drogi życia. Przytem znajdzie urozmaicenie działami praktycznymi:

Rola i Ogród, Sprawy Kobiety, Rozrywki, Humor, a przede wszystkim

znakomite, zajmujące obrazki i co tydzień bezpłatny dodatek dla dzieci Mały Przewodnik.

Do dzieła! Abonujcie i rozszerzajcie „Przewodnik Katolicki”, najpoczytniejszy, najlepszy, najbardziej zajmujący

tygodnik katolicki, którego numer z 24 stron złożony **kosztuje tylko 20 groszy.**

Uznają to wszyscy, że tak pięknego a tak taniego pisma nie posiada prasa katolicka

całego świata.

Miło jest otrzymywać w biedzie jałmużnę od ludzi dobrych, daną z serca, ale chleb zarobiony daleko lepiej syci!

Kalendarzyk liturgiczny

Dnia 24 lutego. **Niedziela Sześćdziesiąticy**, u nas **Mięsopustną** zwana. Nosi nazwę „Sześćdziesiąticy” gdyż wypada w szóstym dziesiątku dni przed Wielkanocą. „Mięsopustną” nazywa się, ponieważ niegdyś już od niej zaprzestawano jedzenia pokarmów mięsnych. Jest to druga z rzędu niedziela t. zw. **Przedpościa** czyli czasu przygotowania naszego do Postu, nosząca na sobie oznaki czyli cechy pokuty i dawnego postu, jak i niedziela poprzedzająca. W lekcji mszalnej św. Paweł apostoł opisuje swoje trudy, cierpienia i prace, poniesione dla sprawy Chrystusowej w czasie swego życia apostołskiego (II l. do Kor. r. 11 i 12). Ewangelja tej niedzieli głosi nam przypowieść Chrystusową o nasieniu, zasianem na roli, różny owoc wydającym (Łuk. r. 8).

Dnia 25 lutego. **Św. Macieja, apostoła**, który został obranym na miejsce Judasza, zdrajcy. Ewangelję opowiadał w Etiopii, a śmierć męczeńską za wiarę poniósł około 60 roku po na-

rodzeniu Chr. P. — Święto tego apostoła przeniesione jest z dnia poprzedzającego z powodu przypadającej jednocześnie ważniejszej w liturgii niedzieli Sześćdziesiąticy.

Dnia 26 lutego. **Wtorek po Niedz. Mięso-pustnej** czyli Sześćdziesiąticy. Msza św. tego dnia — z niedzieli poprzedzającej lub żałobna za zmarłych.

Dn. 27 lutego. **Środa. Św. Gabryela od Matki Bożej Bolesnej**, wyznawcy, Pasjonisty, wielkiego czciela M. B. Bolesnej. † 1862 r., mając lat zaledwie 24.

Dn. 28 lutego. **Czwartek i 1 marca Piątek**. Msza św. w te dwa dni — o niedzieli poprzedzającej lub za zmarłych.

Dn. 2 marca. **Sobota**. Tego dnia pacierze kapłańskie (godziny) jako też Msza św. odprawiają się ku czci Matki Boskiej, jako w dniu sobotnim; zresztą msze św. mogą być również odprawiane żałobne, za zmarłych.

Św. Aleksandra przypada na dzień 26 a nie na 27 lutego. W przyszłorocznym kalendarzu umieścimy św. Aleksandra pod dniem 26 lutego.

Do naszych abonentów pocztowych!

Tylko do 25 b. m.

przyjmują listowo zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc marzec b. r.

Kto nie chce się narazić na przerwę w dostarczaniu pisma, niech zgłosi się u listowego, który na żądanie przedłoży kwit pocztowy i zainkasuje prenumeratę 0,78 zł na marzec.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie **zł 2.70** miesięcznie **zł 0.90**.

Wszystkich naszych P. T. abonentów, pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach, uprz. prosimy o łaskawe jak-najszybsze wnieście przedpłaty na I kwartał b. r., najpóźniej do końca lutego b. r.



Dnia 12 b. m., w trzynastą rocznicę koronacji Ojca św. Piusa XI, odbyło się nabożeństwo w katedrze św. Jana w Warszawie w obecności Ks. Nuncjusza Marmagiego, odprawione przez Ks. Kardynała Kakowskiego. Po południu odbyło się u Ks. Nuncjusza przyjęcie członków rządu, przedstawicieli Sejmu i Senatu oraz duchowieństwa i władz. Na obrazku siedzą od lewej: min. Poniatowski, prezes Nacz. Izby Kontroli Krzemiński, marszałek Senatu Raczkiewicz, Nuncjusz Marmaggi, min. Wacł. Jędrzejewicz, min. Kościakowski, prezydent Warszawy Starzyński, kanclerz kapituły Orderu Polonia Restituta prof. Kochanowski. (Pat.)

Michał i Katarzyna z Lipińskich Galasowie z Popówka w parafii szamotulskiej (woj. poznań.) obchodzili 24. l. b. r. diamentowe gody mażeńskie. Czciogodnym Jubilatom, wiernym Czytelnikom „Przewodnika Katolickiego”, składa Redakcja serdeczne życzenia wszelkich łask Bożych.



Times.

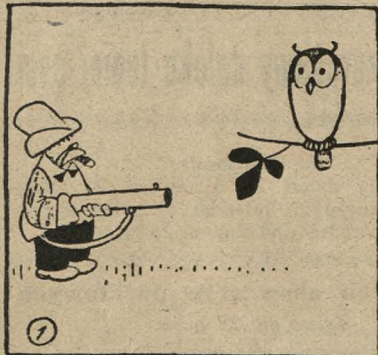
Parasole, nisko nad głową trzymane, utrudniają często patrzenie przed siebie. Aby tę niedogodność usunąć, jedna Amerykanka kazała sobie wprawić okienko z klejowej masy rybnej. Inna znowu, berlinka, kazała sobie cały parasol zrobić z celofanu. Dodać jednak trzeba, że dzisiejsze płaskie parasole a raczej parasoliki damskie nie przeszkadzają patrzeć przed siebie.



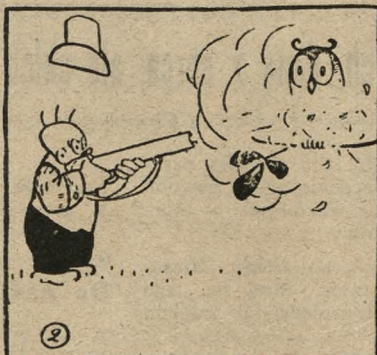
N. Y. T.



W styczniu b. r. zginęło w Alpach czterech narciarzy włoskich. Na miejscu tragicznego wypadku w Piz Corvatsch, na wysokości 2760 m, wysoki dostojnik kościelny z Medjolanu odprawił za dusze zmarłych narciarzy Mszę św. Obok ustawionego wśród śniegów ołtarzyka widać wygrzebane z śniegu przybory turystyczne nieszczęśliwych. Photo Schocher.



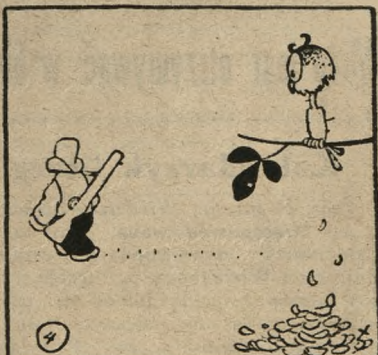
Z flinty przy boku, do strzału gotowa, Śladem zwierzyny skradam się cichaczem... Wtem, oko w oko, spotykam się z sową. Ba! z areczbójem — puhaaczem.



Podchodzę blisko, składam się pomalu... Jak huknę z mego szturmaka!!! Aż mi kapelusz zerwało od strzału, Pióra sypnęły się z ptaka.



Gdy dym się rozszedł, gdy opadło pierze, Badam celności mej skutki. Patrzę i oczom zdumiony nie wierzę.... Siedzi — prócz głowy — golutki!!!



Uciekłem.... Za mną ta zbójcka sztuka Rzuci spojrzanie surowe: — Bo to nie sztuka, czelcze, zabić kruką, Lecz sztuka w łeb trafić sowę!

To nie sztuka zabić kruką, ale sowę trafić w głowę....

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.70 zł, od 10 do 59 egz. po 2.35 zł, od 60 egz. wwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2,34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1,56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.